# TURCZYN WOIAZUIĄCY

z Języka Rossyiskiego



w Warszawie

[redacted]

Roku 1789.

# TURCZYN WOJAZUIĄCY.

## PODROZ. I.

Miasto Bagdad, iako Stolicą było kraiu mego tak i pomieszkaniem Rodziców moich. Urodzony z Familyi Murzów, po śmierci Oyca dość znaczne odziedziczyłem dobra, do których więcey ieszcze przybyło maiątkow po zeyściu innych familii do mnie należących. Niech się Czytelnik niepyta,

ta, dla czego tak wcześna była ich śmierć? sam wyznaię; iedni byli uduszeni z honorem, bo iedwabnym stryczkiem, za zdradę przeciw Oyczyznie, drudzy za polityczną kradzież skarbu publicznego, potopieni; w drugich rzędzie szczęśliwey śmierci liczył się mòy Oyciec. Prawda iż wiele maiątkow poszło na fisk, wszelako ruchomy, został w moich ręku, przez sprawne onych przechowanie; ale sprawdził się na nich wyrok przysłowia, złe zbieranie Diabłu się dostanie, straciłem ich większą część na debosząch, rospuście, i aż bardzo pòźno poznałem się na moim zaślepieniu; z reflektowawszy się uznałem, że bogactwa są znikome, i że ie łatwo utracić można, ieżeli się ich menażować nie zechce. Zreflektowałem

się

ſię oprocz tego, żem ſtracił i ſtracił nadaremnie w nierządnym życiu czas, ktory ieſt naydroższą i nayſzacownieyſzą w Swiecie rzeczą. Przywiodłem ſobie na pamięć ſłowa wielkiego Salomona, ktore niegdyś ſłyſzałem od mego Oyca: że lepiey ieſt bydź w Grobie, aniżeli w ubostwie. Tknięty do żywego temi reſlexyami, zebrałem z pilnością oſtatki moiego dziedzictwa. Przedałem na Aukcyi publiczney wſzyſtkie, ktorem mogł mieć meble i ruchomości; złączyłem ſię potym z niektoremi kupcami prowadzącemi handel morſki i naradziłem ſię tych, ktorych widziałem zdolnych do dania mi rady. Na oſtatek, rezolwowałem ſię, dorabiać ſię tą małą pozoſtałą mi ieſzcze ſumką, i na tych miaſt zacząłem przyprowadzać

do

do ſkutku, tę moię rezolucyą, udałem ſię do Balzory Portu Perſkiego, do ktòrego przybiłem z wielą kupcami na okręcie, ktòryśmy ſobie ſprawili, za złożone proporcyonalnie pieniądze.

Rozwineliśmy żagle i udaliśmy ſię ku wſchodnim Jndyom odnogą Perſką, ktòra ieſt między Arabią ſzczęśliwą i Krolewſtwem Perſkim; długa będąc według zdania powſzechnego wſzyſtkich na mil 70. Za tą odnogą morze wſchodnie ieſt arcy obſzerne: z iedney ſtrony graniczy z Abiſsynią rozciągaiąc ſię w zdłuż na cztery tyſiące pięćſet mil aż do Wyſp Iapońſkich. Attakowała mię z początku choroba ordynaryina morſka, lecz w krotce przyſzedłem do zdrowia, y więcey tey chorobie niebyłem podległy.

Pod-

Podczas źeglugi naſzey przybyliśmy do wielu Wyſp, na ktòrych albośmy przedali, albo wymieniali naſze towary. Dnia iednego płynąc, gdy nam wiatr uſtał, niedaleko maleńkiey wyſpki, ktòra to w pośrzodku wody wydawała ſię, iak śliczna zielona łąka. Kapitan okrętu rozkazał zwinąć żagle, i pozwolił wypocząć na ziemi wſzyſtkim będącym na okręcie, ktòrzy ſobie tego życzyli. Byłem w liczbie tych, ktòrzy na ową wyſpkę wyśiedli.

Lecz gdyśmy przepędzali czas na iedzeniu i piciu, ſpoczywaiąc ſobie po morſkich fatygach, wyſpka zaczeła ſię trząść, tak mocno, żeśmy ſię na nogach, w ſtrzymać nie mogli.

Będący na okręcie, poſtrzegłszy trzęſienie Wyſpy krzyczeć na nas po-

poczeli, ażebyśmy czym prędzey wſiadali do okrętu, poſtrzegaiąc nas żeśmy bliscy byli zguby, ponieważ wyſpka ta mniemana, była grzbietem wieloryba. Ci ktòrzy byli nayoſtròżnieyſi uciekali czym prędzey do batu, inni rzucili ſię w Morze, i popłyneli ku Okrętowi, ia zoſtałem ſię na Wyſpie, albo raczey na grzbiecie Wielorybim. Gdy ſię owa ryba zanurzyła w morzu, ledwiem znalazł cokolwiek czaſu, do uchwycenia ſię za kawał drzewa, ktòre było przynieſione, z okrętu, na roſpalenie ognia. Tym czaſem Kapitan okrętu zabrawſzy ludzi, ktòrzy byli w bacie i tych ktòrzy ſię byli w pław rzucili, i profituiąc z nowego pomyslnego wiatru, ktòry ſię był wſzczął, rozkazał rozwinąć żagle, a przeto wſzel

ką

ką mi dostania się do Okrętu odebrał nadzieię.

Zostawiony więc byłem na dyskrecyą bałwanòw morskich, rzucany będąc raz na tę, drugi raz na ową stronę. Nie dałem im sobie wydrzeć życia przez resztę tego dnia, i przez całą następuiącą noc.

Nazaiutrz ustałem na siłach, i iuż pewney wyglądałem smierci, gdy mię znagła fala szczęśliwie wyrzuciła ku pewney wyspie. Brzegi tey wyspy były wysokie i przykre; i wielkąbym był w wydrapaniu się na nią miał trudność, gdyby natura sama na moie ocalenie nie zachowała była w owym mieyscu niektòrych korzeniow drzewnych, ktòrych uchwyciwszy się, łatwom się dostał do lądu. Rościągnołem się na ziemi w pòł prawie będąc

dąc umarłym, leżałem pòty, pòki dzień niezaiaſniał i niewcſzło ſłońce.

Wtenczas, lubom bardzo był ſłaby, dla wielkiey morſkiey fatygi; tudzież dla tego, żem żadnego iuż dzień drugi niewziął poſiłku, czołgałem ſię po wyſpie, ſzukaiąc dobrych do iedzenia ziołek. Znalazłem przecie niektòre, i ſzczęściem napadłem na zrzòdło wyſmienitey wody, ktòra mi niemało do odebrania ſił ſłużyła. Pokrzepiwſzy ſię, począłem przechodzić ſię po wyſpie, nietrzymaiąc ſię pewney drogi, wyſzedłem na piękną rowninę, na ktòrey zobaczyłem z daleka paſącego ſię konia, udałem ſię czym prędzey w ową ſtronę, paſſuiąc ſię z boiaźnią i radoſcią: niebyłem albowiem pewny ieżelim raczey właſney moiey nieszukał zguby, ani-

żeli-

żeli okazyi ocalenia życia. Poznałem zbliżywszy się, że to była klacz przywiązana do pala. Piękność iey obròciła ku sobie moie oczy; lecz gdym się iey przypatrywał, usłyszałem głos człowieka mòwiącego pod ziemią. W kròtce potym pokazał się òw człowiek, przyszedł ku mnie, i spytał się kto bym był. Opowiedziałem mu moię awanturę, tu wziąwszy mię za rękę, zaprowadził do iaskini, w ktòrey było więcey ludzi, ktòrzy zobaczywszy mię nie mniey byli zadziwieni iak ia, żem ich na onym oglądał mieyscu.

Pożywiwszy się temi, ktòre mi ofiarowali potrawami, spytałem się ich, coby robili na mieyscu tak opuszczonym? Na co odpowiedzieli mi: iesteśmy masztalerze Krola

Pa-

Pana tey wyſpy. Roku każdego o iednymże czaſie przyprowadzamy tu krolewſkie klacze, przywiązuiąc ie tak, iakoś widział; ato dla ſpuſzczenia ich z koniem Morſkim wychodzącym z morza: koń morſki, po złączeniu ſię z klaczami, chce ie pożerać, lecz hałaſem i krzykiem naſzym ſprawiamy, że muſi uciekać domorza. Klacze żrzebne odprowadzamy, zrodzonych z nich koni, nazwanych końmi morſkiemi, ſam tylko Krol naſz zażywa. Przydali do tego, że iuż nazaiutrz odieżdzać mieli z tey wyſpy; i że gdybym był choć dniem poźniey do niey przybył, zginąłbym był bez wątpienia, kraie albowiem mieſzkane od ludzi były zdaleka od tey wyſpy i trafić do nich bez przewodnika, była rzecz niepodobna.

W

W tym czaſie, w ktòrym zemną rozmawiali, koń morſki wyſzedł z morza, iako mi przepowiedzieli, rzucił ſię na klacz, złączył ſię z nią i chciał ią potym pozrzeć; lecz na krzyk wielki maſztalerzow, porzucić ią i zchować ſię w morze muſiał.

Nazaiutrz udali ſię w podròż do ſtołecznego wyſpy miaſta razem z klaczami, i iam ſię też do nich przyłączył. Za przybyciem naſzym, Kròl, ktòremu byłem prezentowany, ſpytał mie ſię, kto bym był? i iakaby mię awantura do Iego zapędziła Państwa! Iak tylko zupełnie w tey mierze uczyniłem doſyć Iego ciekawości, oświadczył ſię, że bardzo nad nieſzczęśliwym moim ubolewał loſem. Roſkazał przytym ażeby o mnie miano ſtaranie, i da-

dano mi wſzyſtkiego, czegokolwiek bym potrzebował; rozkaz owego Monarchy, z wielką pilnością był wypełniony, tak dalece, żem miał przyczynę wychwalać i Jego wſpaniałość, i Miniſtrow Jego regularność.

Aże byłem kupcem, uczęſzczałem do ludzi tąż ſamą zabawiaiących ſię profeſſią, ſzukałem oſobliwie z pilnością, przeieżdżaiących Kupcow, tak dla powzięcia iakiey z Bagdadu wiadomości, iako też dla znalezienia kogo, z ktòrymbym mògł do ſwoiey powròcić ſię Oyczyzny; Stolica albowiem Kròla, tey bez imiennej Wyſpy, położona ieſt przy morzu, i ma arcy wygodny Port, do ktòrego codzieńnie ze wſzyſtkich części ſwiata przybiiaią okręty. Znaydowałem ſię także często

w

w Kompaniach Jndyiſkich Mędrcow z wielkim ukontentowaniem ich ſłuchaiąc konwerſacyi; nie zaniedbałem iednak dla tego regularnie chodzić na Krolewſkie pokoie, i konwerſować z Rządcami i pomnieyſzemi Krolikami hołduiącemi temu Monarſze, i przy iego zoſtaiącemi dworze. Tyſiączne mi zadawali względem moiey Oyczyzny kweſtye, ia też wzaiemnie informuiąc ſię o obyczaiach i prawach ich Państw wypytywałem ſię oto wſzyſtko, cokolwiek mi ſię zdawało bydź godnego moiey ciekawości.

Bawiąc ſię trzy dni całe przy Porcie, uyrzałem Okręt przybiiaiący do lądu. Iak tylko zarzucono kotwice, poczęto wynoſić towary, a kupcy do ktorych należały, rozkazywali ie przenoſić do Magazynow. Rzuciwſzy

wſzy oczy na niektòre paki i na podpiſy wyrażaiące do kogo należały, zpoſtrzegłem na wierzchu iedney paki moie imie, czemu gdymſſę zpilnością, przypatrzył, wątpić nie mogłem więcey, że to były te towary, ktòre będąc w Balzorze, włożyłem na okręt. Poznałem nawet Kapitana okrętu, lecz że wyperſwadowany byłem, iż òn rozumiał, żem ia iuż nieżył, przyſtąpiwſzy ſpytałem go ſię; do kogoby owe poſtrzeżone odemnie należały paki. Miałem na moim okręcie, odpowiedział mi, kupca iednego Bagdackiego imieniem Synada. Dnia iednego przeieżdzaiąc, około iedney wyſpy iak ſię nam zdawało, zaſtanowiliśmy ſię około niey, kupiec rzeczony z wielo innemi wyſiadł na mniemaną wyſpę, ktòra wſamey

rze-

rzeczy była grzbietem nieźmierney wielkości wieloryba, na wierzchu wody ſpiącego. Ledwie co ta poczwara uczuła ogień który na iey grzbiecie dla zgotowania obiadu roſpalono, natychmiaſt zaczęła ſię ruſzać i zanurzać w morze, wiele znayduiących ſię na niey oſob, utonęło; i nieſzczęśliwy Synad był z ich liczby: te paki do niego należały, teraz umyśliłem niemi handlować póty, póki którego krewnego iego nie znaydę, któremu bym cały z nich zyſk mógł oddać: Poczciwy Kapitanie, rzekłem do niego; ia ieſtem ten Synad którego ty maſz za umarłego, y te paki ſą moie. Kapitan okrętu ſkoro uſłyſzał mię tak mówiącego Wielki Boże! zawołał, komuż teraz można wierzyć? Nie naſz iuż w ludziach

odrobiny podczciwości! widziałem na moie włafne oczy tonącego Synada; podróżni będący na moim okręcie, toż famo widzieli; aty śmiefz twierdzić że ieſteś Synadem? J możefz być większą czyia zuchwałość? Na pozor zdaiefz się być człowiekiem poczciwym, a przecie dla doſtąpienia dobra cudzego, śmiefz tak wielkie popełniać kłamſtwo? Bądz cierpliwym rzekłem do Kapitana, a wyſłuchay co ci powiem. Dobrze odpowiedział mi, mòw co mafz mòwić, ſłucham cię chętnie. Tu zaczołem mu opowiadać, iakim ſpoſobem uſzedłem śmierci, i iaką awanturą znalazłem Mafztalerzow Kròla tey wyſpy, ktòrzy mię do iego przywiezli dworu.

Wzruſzył się tym moim opowiadaniem, lecz bardziey był ieſzcze

wy-

wyperswadowany, żem nie był impo-
storem, gdy wielu ludzi przyszedł-
szy z okrętu, poczęli mię witać, o-
świadczaiąc swą z widzenia mnie ra-
dość. Naostatek poznał mię i sam
i rzuciwszy się na moią szyię, rzekł:
niech będzie BOG pochwalon, żeś
szczęsliwie z tak wielkiego wybrnął
niebespieczeństwa, nie mogę ci do-
statecznie wyrazić, iak wielkie z
tąd czuię ukontentowanie. Oto iest
twoia praca, weź ią i iak chcesz nią
dysponuy. Podziękowałem za tę ie-
go łaskę; wychwalać począłem iego
poczciwość, na ktòrey zawdzięcze-
nie, ofiarowałem mu niektòre w po-
darunku towary, lecz ich przyiąć
niechciał.

Wybrałem potym w pakach, co ty-
lko było naydroższego i nayszaco-
wnieyszego, i podarowałem Krolowi.
Mo-

Monarcha ten wiedząc doſkonale w iakim zoſtawałem nieſzczęściu, ſpytał mie ſię, z kądbym tak ſzacownych i tak rzadkich doſtał rzeczy? Opowiedziałem mu iakim trefunkiem odzyſkałem moie towary; dobry ów Pan oſwiadczył z tąd ſwoię radość, przyiął mile mòy prezent, i hoynie mi ſię zań wypłacił. Tu pożegnałem ſię z nim, i odiechałem na tymże ſamym Okręcie. Pierwey iednak przed moim wyiazdem, wymieniałem moie towary pozoſtałe, za inne w owym kraiu znayduiące ſię bogactwa. Nabrałem wiele aloeſowego drzewa, ſandałowego, tudzież kanfory, muſzkatołowych gałek, gwoździkòw, pieprzu, i imbieru. Przeiechaliśmy przez wiele Wyſp, a naoſtatek przybyliśmy do Balzory z ktòrey przyiechałem do tego Miaſta,

ſta, maiąc iuż około dwòch tyſięcy Cekinòw. Krewni moi mile mię przywitali, i iam ich oglądał z taką radością iaką tylko rzetelna i ſzczera przyiaźń wzniecić może w ludzkim ſercu; nakupiłem oboiey płci niewolnikòw, nabyłem wiele gruntòw i wyſtawiłem ſobie wielkie domòwſtwo. Tak tedy ugruntowałem ſię, maiąc przedſięwzięcie odpoczywać po wielu trudach, i pełne roſkoszy prowadzić życie.

Po pierwszey moiey podròży, umyslilem resztę dni życia spokynie przepędzać w Bagdądzie, lecz nie zabawem naprzykrzyło mi się pròżnowanie; chęć żeglowania po morzu powtòrnie mię opanowała: poskupowałem towary przyzwoite handlowi, ktòry zamyslałem prowadzić, y wyiechałem powtòrnie zinnemi iuż Kupcami, o ktòych nie powątpiwałem poczciwości. Wyiechaliśmy na dobrym Okręcie, i polecìwszy się BOGU zaczeliśmy naszą żeglugę.

Płyneliśmy od Wyspy do Wyspy, na każdey znacznie zarabiaiąc. Dnia iednego przybiliśmy do iedney wyspy maiącey na sobie wiele rodzaiòw drzewek owocowych, lecz tak opu-

opuszczoną, że żadnego na niey nie oglądaliśmy domowſtwa, i żadnego Człowieka. Dla ochłodzenia ſię poczeliśmy chodzić po zielonych łąkach, ktore wiele rzek oblewało.

Gdy iedni rozrywali ſię zbieraniem kwiatkow, drudzy zabawiali ſię rwaniem owocow, ia wziołem cokolwiek żywności i wina z okrętu, i ſiadłſzy ſobie bliſko wody będącey po między dwoma wielkiemi drzewami czyniącemi cień, poczołem ſię poſiłać. Podiadłszy dobrze zasnołem. Nie mogę wam powiedzieć, ieżelim długo ſpał albo nie; lecz gdym ſię przebudził okrętu iuż nie było.

W wielkim zoſtawałem podziwieniu, żem niewidział okrętu na kotwicy; wſtałem i obzierałem ſię po wſzyſtkich ſtronach, lecz żadnego nie

nie widziałem kupca z tych wſzyſtkich, ktòrzy zemną z okrętu wyſiedli na wyspę. Zobaczyłem tylko okręt płynący; lecz tak oddalony, że w kròtce zniknął z moich oczu.

Możecie ſami miarkować, iakiemim ſię w tym nędznym ſtanie moim dręczył myslami. Rozumiałem że iuż od żalu wielkiego umrę; wydałem ſtraszne ięki, biłem głową o ziemię, i upadszy cały niezliczonemi okropnemi nudziłem ſię reflexyami: wyrzucałem ſam ſobie niegodziwość, żem ſię niekontentował bogactwy zebranemi podczas pierwſzey moiey podròży, ktòre wſzelkie moie żeglowania po morzu ugaſić powinny były pragnienie. Lecz wſzyſtkie tę moie żale były nie pożyteczne i ſkruchą niewczesną.

Na oſtatek ſpuściłem ſię na wolą Bo-

Boſką, i niewiedząc co ſię ze nıną miało ſtać, wydrapałem ſię na wierzchołek wysokiego drzewa, z kąd patrzyłem po wſzyſtkich ſtronach, ieżelibym nie zobaczył czego, coby mi iaką uczynić mogło nadzieię. Patrząc po morzu, ſamą tylko widziałem wodę i Niebo! lecz zobaczywſzy na ziemi rzecz iakąś białą, ſpuściłem ſię z drzewa, i zabrawszy troche pozoſtałych żywności, ſzedłem ku owey bieleiącey ſię rzeczy, ktòra tak odemnie była oddalona, że żadnym ſposobem coby było rozeznać nie było można.

Gdym iuż był w pomierney od tey rzeczy bliſkości, poznałem że to była bania biała, niezmierney wielkości. Przyſtąpiwſzy do niey bliſko, przez dotknienie doświadczyłem że była bardzo miętka. Chodziłem

łem około niey w koło uważaiąc ieżeliby gdzie nie było dziury, lecz żadney nieznalazłem, tak była gładka że osądziłem za rzecz niepodobną, ażeby na nią można było wleść. Okrągłość iey przynaymniey 50. zawierała w sobie kroków.

Słońce iuż się miało wtenczas ku zachodowi, Niebo zachmurzyło się iakoby było wielką iaką zasłonione chmurą lecz ieżeli pochmurność owa sprawiała mi podziwienie, w większym ieszcze miałem przyczynę zostawać podziwieniu, gdym zobaczył, że ciemność tę sprawował ptak niezmierney wielkości zbliżaiący się ku mnie. Przywiodłem sobie na pamięć ptaka nazwanego Skała, o ktòrym pisze X. Martyni w swoiey Historyi Chińskiey, że porywa Słonie i Iednorożce

O ktòrym częſto ſłyszałem rozmawiaiących, i domyslilem ſię, że wielka owa bania, nád ktòrą dziwiłem ſię, była tego Ptaka iaiem. Iakoż ſpuścił ſię òw ptak i położył ſię nà tym iaiu, iakoby chcąc go wyſiadać. Widząc go ſpuszczaiącego ſię przycisnołem ſię bardzo bliſko do iaia tak dalece, że bliſko mnie bardzo, była noga tego ptaka, tak gruba, iak może być naygrubſze ktòre drzewo. Przywiązałem ſię mocno do nogi tey płòtnem, ktòre było przy moim zawoiu; ſpodziewaiąc ſię że ten ptak nazwany Skała, nazaiutrz poleciawſzy, miał mię wynieść z opuſzczoney wyspy; iakoż przepędziwſzy w tym ſtanie noc całą, iak tylko dzień zaiaśniał, ptak poleciał; i tak mię podnioſł w gòrę, żem ledwie mògł widzieć ziemię, ſpuścił
ſię

ſię potym znagła z tak wielkim impetem, żem ſię bynaymniey nie czuł. Iak tylko ptak ów ſtanął na ziemi odwiązałem czym prędzey węzeł, ktòrym byłem przywiązany do iego nogi, ledwie com ſię rozwiązał, gdy dziubem ſwoim uderzył nieźmieney wielkości węża, porwał go i z nim poleciał.

Mieyſce na ktòrym mię zoſtawił była dolina arcy głęboka, otoczona ze wſzyſtkich ſtron gurami tak wyſokiemi, że wierzchołki ich ukrywały ſię w obłokach, i tak przykremi, że nie można było znaleść żadney drogi, przez ktòrąby ſię na nią można było wygramolić. Nowym to dla mnie było ambaraſsem, i komparuiąc mieysce to do Wyſpy opuſzczoney, ktòrą porzuciłem, uznałem żem bardzo mało zyſkał w prze-

mia-

mianie.

Przechodząc się po dolinie, zobaczyłem że była cała napełniona dyamentami, z których niektóre były extraordynaryiney wielkości: widowisko to dziwnie mię ukontentowało, lecz uyrzałem w krótce inne obiekta, które niemało ukontentowanie moie zmnieyszyły, i na które bez boiaźni zapatrywać się nie mogłem. Te zaś nic inszego nie były, tylko niezmierna wężów tak długich i grubych mnogość, że żadnego z nich nie było, któryby nie mógł pożrzeć Słonia. Ucieklí na dzień owi węże, kryiąc się przed ptakiem nazwanym skałą, swoim wielkim nieprzyiacielem, a w nocy z nich wychodzili.

Przepędziłem dzień cały przechodząc się po dolinie, i odpoczywaiąc

cza-

czaſami na mieyſcach, które mi ſię zdawały naywygodnieyſze. Tym czaſem ſłońce zaſzło, na noc wlazłem w wydrążoną ſkałę, w którey rozumiałem że będę bespieczny. Zamknołem wchód tey ſkały, który był bardzo niſki i ciaſny, dosyć grubym kamieniem, który lubo niedobrze zaſłaniał ową dziurę, nie był iednak tak równy, żeby był żadnego nieprzepuścił światła. Ziadłem na wieczerzę cokolwiek pozoſtałych żywności, w pośrzodku ſzykania wężow, zaczynaiących iuż pokazywać ſię. Sykania ich ſtraſzne napełniły mię boiaźnią y niedopuściły mi, iako ſami miarkować możecie, przepędzić ſpokoynie nocy. Jak tylko dzień zaiaśniał, węże do ſwoich iam pochowały ſię. Wtenczas wyſzedłem drżący z moiey iaſkini, i mówić mogę,

gę,

gę, żem długo deptał dyamenty, żadnego w nich niemaiąc upodobania. Nakoniec usiadłem, i mimo moiey zgryzoty, ktòra mię trapiła, ponieważ niespałem przez noc całą, usnołem, posiliwszy się powtòrnie. Ledwie com pierwszy zasypiał sen, gdy rzecz iakaś upadaiąca z gory przy mnie, wielkim mię swoim hałasem przebudziła, zobaczyłem że to był wielki kawał mięsa świeżego; postrzegłem, że ich więcey spadało z ròżnych skał, w ròżne mieysca.

Miałem zawsze za baieczkę zkoncypowaną dla rozrywki, wszystko to cokolwiek słyszałem od flisòw i od innych osob o dyamentowey dolinie, i dowcipney sztuce, ktòrey zażywaią niektòrzy kupcy w dostawaniu tych szacowych kamieni. Wypèrswadowany byłem na òw czas, że mò-

mòwili prawdę. Iakoż, kupcy ci idą do tey doliny w tenczas, gdy orły maią małe dzieci. Rąbią mięsa sztuki wielkie, i rzucaią ie w òw dòł, dyamenty kończaste lgną do mięsa. Tey zażywaią sztuki, niemasz albowiem innego sposobu dobycia dyamentòw z tego tak niezgruntowanego dołu.

Aż do owego czasu mniemałem, że mi rzecz była niepodobna wyniść z tey przepaści na ktòrą się iuż zapatrywałem, iako na mòy gròb, lecz odmieniłem natychmiast mòy sentyment, i rzecz nowa o demnie postrzeżona, podała mi sposob do zachowania moiego życia.

Poczołem zbierać naywiękfze dyamenty, ktòre kolwiek tylko znalazłem, i napełniłem niemi torbę skòrzaną, w ktòrey miałem moie prowian-

ianty. Wziołem potym naywiękſzą ſztukę mięsa i przywiązałem ſię do niey dodrze płòtnem od mego zawoiu, i tak położyłem ſię brzuchem do ziemi, przywiązawſzy ſobie do pasa worek ſkurzany tak dobrze, że żadnym ſposobem odwiązać ſię nie mògł.

Ledwie com to uczynił, gdy orły przyleciały, każdy z nich porwał za ſztukę mięsa, a ieden z nich naymocnieyſzy porwał mię z kawałem mięsa, do ktòregom był przywiązany, y zanioſł na wierzchołek gòry do ſwoiego gniazda. Kupcy zaczeli w tenczas krzyczeć dla ſpędzenia orłòw, i gdy iuż ich ſpędzili z gniazd, ieden z nich zbliżył ſię do mnie: lecz ſtanął w zadumieniu, iak tylko mię poſtrzegł. Przyſzedłſzy cokolwiek do ſiebie, zamiaſt informowa-

nia się, przez iakąbym awanturę znaydował się na owym mieyscu; począł mię łaiać, pytaiąc mie się, dla iakieybym przyczyny odbierał mu iego profit. Będziesz ze mną mòwił, daleko z większą ludzkością, rzekłem do niego, gdy mię doskonale poznasz. Nie turbuy się, przydałem, mam dyamentòw tyle, i dla ciebie i dla mnie, ile ich wszyscy kupcy razem zebrani niemaią. Ieżeli maią niektòre, te są tylko takie, iakie się im trefunkiem dostały; lecz ia w dolinie wybrałem, iakiem sam chciał, i mam ie w tey torbie, ktòrą widzisz. To mòwiąc pokazałem mu skòrzaną torbę. Ledwie com skończył mòwić, natychmiast wszyscy inni kupcy, obstąpili mię w koło, dziwuiąc się, żem na owym zostawał mieyscu, lecz bardziey ieszcze pomno-

mnożyłem ich podziwienie, gdym im całą moią opowiedział historyę. Nietak im fortel mòy, ktòregom zażył, sprawiał podziwienie, iako odwaga, żem się na tak wielkie podał niebezpieczeństwo.

Wprowadzili mię do budynku w ktòrym wszyscy razem mieszkali, tam gdym otworzył moią torbę w ich obecności, zadumiewać się poczeli nad wielkością dyamentów; twierdząc, że na dworze żadnego Kròla nie widzieli żadnego tak wielkiego. Prosiłem kupca do ktòrego należało gniazdo, do ktòrego byłem od orła przeniesiony. ( każdy albowiem kupiec miał swoie gniazdo ) ażeby sobie tyle wybrał dyamentòw, ileby sam pragnął; on kontentował się iednym tylko, i to ieszcze z przymnieyszych a gdym prosił go usilnie, ażeby so-
bie

bie wziął więcey, bez boiaźni uczynienia mi krzywdy; nie uczynię tego, odpowiedział mi, dosyć mi iest na tym, ktòry tak wielkiego iest szacunku, że nie potrzeba mi więcey fatygować się podròżami, dla polepszenia moiey fortuny.

Przepędziłem noc z owemi kupcami, ktòrym drugi raz musiałem powiadać moię historyę, a to dla satysfakcyi tych, ktòrzy iey niesłyszeli. Niezmiernym napełniony byłem weselem, gdym czynił reflexią, żem z tak wielkich w ktòrych zostawałem wybrnął niebespieczeństw. Rozumiałem że stan szczęśliwy, w ktòrym zostawałem, był snem tylko, i nie mogłem ieszcze spodziewać się, ażeby mi się co nie przytrafiło złego.

Przez kilkanaście iuż dni kupcy owi rzucali mięso w te dolinę, aże

każdy

każdy iuż dosyć miał dyamentow, wyiechaliśmy nazaiutrz razem; w drodze tey przeiechaliśmy przez wiele wysokich gòr, na ktòrych wiele bardzo znaydowało się nieźmierney wielkości wężòw, tych iednak wszystkich szczęśliwie uchroniliśmy się. Dostaliśmy się do pierwszego portu, z kąd udaliśmy się na wyspę nazwaną Rocha, na ktòrey znaduie się kanforowe drzewo tak grube i rozłożyste, że sto ludzi może wygodnie odpoczywać pod iego cieniem. Sok z ktòrego się formuie kanfora, płynie przez otwartość, ktòrą umyślnie robią siekierą przy wierzchołku owego drzewa, i ścieka w naczynie, w ktòrym nabiera gęstości i staie się kanforą, drzewo kanforowe, iak tylko z niego wszystek sok wyidzie, usycha.

Znayduią ſię na teyże wyſpie iednorożce, zwierze cokolwiek mnieyſze od ſłoniow, a większe od bawołow; ieden tylko maią rog nad noſem, na łokieć długi: rog ow ieſt twardy, i w pośrzodku od iednego aż do drugiego końca ieſt rozdwoiony. Na wierzchu tego rogu znayduie ſię białość reprezentuiąca poſtać ludzką, iednorożec walczy uſtawicznie ze ſłoniem, przebiwſzy mu częſtokroć brzuch ſwoim rogiem dzwiga na ſwoiey głowie; lecz krew i tłuſtość ſłonia zalawſzy mu oczy, oślepia go, upada na ziemię, a tym czaſem, co każdemu ſprawić powinno podziwienie, ptak nazwany ſkała, przyleciawſzy porywa ich obydwuch w ſwoie ſzpary, i zanoſi na żyr dla ſwoich dzieci.

Zamilczam inne na tey wyſpie znay-

znayduiące śię ciekawości, boiąc śię, ażebym śię nienaprzykrzył czytelnikowi. Zamieniłem niektòre moie dyamenty, za arcy pożyteczne towary. Ztamtąd poiechaliśmy na inne wyśpy, a na oſtatek obiechawſzy wiele bardzo miaſt handlownych lądowych, przybiliśmy do Balzory, z ktòrey potym przyiechałem do Bagdadu Rozdałem naypierwiey w tym mieście, wielkie ubogim iałmużny, i zażywałem uczciwie reſzty nieżmiernych bogactw nabytych z tak wielką moią pracą i fatygą.

# PODROŻ III.

Łatwo bym był zapomniał o niebespieczeństwach i fatygach, dwòch moich przeszłych podròży, lecz że byłem w porze samey wieku, lubom opływał w roskoszach, sprzykrzyłem sobie w pròżnowaniu; i odważywszy sie na nowe ieszcze niebespieczeństwa, ruszyłem z Bagdadu z szacownemi kraiowemi towarami sprowadzonemi do Balzory. Ztamtąd albowiem wyiechałem zdrugiemi kupcami; długą mieliśmy żeglugę, w wielu byliśmy portach, w ktòrych wielki mieliśmy z naszych handlòw zarobek.

Dnia iednego gdyśmy byli na morzu, fala straszna odprowadziła nas od drogi. Nawałność trwała dni kilka, i zapędziła nas do portu iedney wyspy, do ktòrey Kapitan okrętu na-

sze-

ſzego nieżyczył, ſobie wſtępować; przymuſzeni iednak byliśmy na nią wyſieść dla osuſzeniaſię: gdy żagle zwiniono, Kapitan okrętu rzekł do nas; mieſzkańcy tey wyſpy i innych pobliſkich ſą obrosli włoſami; przyidą nas w kròtce attakować. Lubo ſą wſzyscy karłami, potrzeba iednak wyciąga, ażebyśmy bynaymniey im nie opierali ſię; ponieważ ich ieſt tak wiele: iak ſzarańczy, i gdybyśmy z nich choć iednego zabili, rzuciliby ſię na nas wſzyſcy, i pewney nieuſzlibyśmy śmierci.

Ta mowa Kapitana, nie pomału zatrwożyła całą kompanią, i doznaliśmy wkròtce ſami, że ſłowa iego nadto były prawdziwe. Uyrzeliśmy niezliczoną mnogość dzikich onych ludzi, ſzpetnych, maiących okryte całe ciało czerwonym włoſem, na

dwie

dwie tylko ſtopy wyſokich. Rzucili ſię wpław w morze, i w krótkim czaſie, cały obſaczyli okrent. Mòwili do nas: lecz my nierozumieliśmy ich ięzyka, chwycili ſię brzegow okrętu i lin okrętowych, i powchodzili aż na ſztab z tak wielką prętkością, że niemożna widzieć było, ieżeliby czynili kroki.

Zapatrywaliśmy ſię na tę ich robotę, z wielką iako ſobie miarkować możecie, boiaźnią, nie śmieiąc ſię im bronić, ani żadnego, dla odwròcenia ich odprzedſięwzięcia, o ktòrego ſzkodliwości niepowątpiwaliśmy, wymowić ſłowa. Jakoż rozpuścili żagle, ucieli łańcuch kotwicy, niemordując ſię nad iey wyciąganiem, i przyprowadziwſzy okręt do lądu, rozkazali nam wyſieść. Odprowadzili potym okręt do wyſpy, z ktòrey byli

przy-

przyſzli. Wſzyſcy podróżni z wielkim ſtaraniem unikali tey wyſpy, na którey my zoſtawać byliśmy przymuſzeni; iakoż była arcy niebezpieczna, dla przyczyny, którą wam niezabawem opowiem: potrzeba nam iednak było cierpliwie znoſić ten los nieſzczęśliwy.

Oddaliliśmy ſię od brzegu, i chodząc po wyſpie znalezliśmy niektóre owoce i ziołka, które ieść poczęliśmy dla przedłużenia cokolwiek oſtatniego życia naſzego momentu: wſzyſcy nieuchronney oczekiwaliśmy śmierci. Chodząc tu i owdzie, poſtrzegliśmy zdaleka wielki budynek, do którego poczeliśmy dążyć. Był to pałac piękny, i arcy wyſoki, maiący bramę o dwóch ſkrzydłach, którą popchnąwſzy cokolwiek otworzyliśmy. Weſzliśmy na dziedziniec,

niec, na ktòrym zobaczyliśmy na przeciwko nam wspaniały apartament, z obszernym przysiąkiem w ktòrym z iedney strony, był wielki stos ludzkich kości, a zdrugiey niezliczona mnogość rożnòw. Zadrżeliśmy na te widowisko, a żeśmy się chodząc byli sfatygowali, nieczuliśmy pod sobą nòg, przerażeni śmiertelną boiaźnią, upadaliśmy na ziemię, leżąc na niey długo iak nie żywi.

Słońce tym czasem zachodziło, i gdyśmy w tym nieszczęśliwym zostawali stanie, drźwi apartamentu z nagła otworzyły się z wielkim trzaskiem, i natych miast uyrzeliśmy wychodzącą straszną poczwarę, maiącą postać człowieka czarnego i wysokiego, iak może być naywyższe palmowe drzewo. W pośrzodku czoła

ła òw murzyn iedne tylko miał oko, czerwone, i pałaiące iak rozpalony węgiel, zęby przednie arcy długie i ostre wychodziły mu z pyska, który tak był wielki iak u konia, a warga spodnia spuszczała mu się aż na piersi. Uszy podobne do słoniowych, nakrywały mu ramiona, paznogcie miał na krzywione, i tak długie, iak szpony naywiększego drapieżnego ptaka. Na weyrzenie na tak strasznego olbrzyma odeszliśmy od wszystkich zmysłow, podobni będąc do trupow.

Na ostatek przyszliśmy do siebie, i zobaczyliśmy go siedzącego pod przysiąkiem, i przypatruiącego się nam całym okiem. Przypatrzywszy się nam. dobrze, zbliżył się ku nam, położył na mnie rękę; wziął mię za kark, i obracał mię ze wszystkich

stron

ſtron, iak rzeźnik obraca barana. Gdy mię iuż dobrze wymacał, żem był chudy poznawſzy, położył mię z nowu. Wziął potym macać po ie-dnemu drugich, a że Kapitan okrętu był naytłuścieyſzy z całey naſzey kompanij, trzymaiąc go iakobym ia trzymał wròbla, przeſadził przez nie-go rożen; rozpaliwſzy potym wielki ogien, upiekł go i ziadł na wiecze-rzę w ſwoim apartamencie do ktòre-go ſię udał. Po wieczerzy przyſzedł znowu podprzyſionek, układł ſię, i zaſnął chrapiąc z tak wielkim hała-ſem, z iakim biią pioruny; ſen ten iego trwał aż nazaiutrz do poranku. Co ſię nas tycze, niemogliśmy ſko-ſztować ſnu ſłodyczy, i przepędziliśmy noc okròtnemi trapiąc ſię myślami, i nieſpokoynością. Gdy dzień naſtą-pił, olbrzym obudził ſię, wſtał, i wy-

ſzedł

ſzedł nas zoſtawiwſzy wpałacu.

Gdyśmy mogli ſądzić, że iuż od nas był daleko, przerwaliśmy okropne naſze milczenie, w ktòrym trwaliśmy przez noc całą ieden drugiemu przydaiąc więcey utrapienia, napełniliśmy cały òw pałac iękami i płaczem. Jakożkolwiek nas była wielka liczba, i lubo iednego tylko mieliśmy nieprzyiaciela, nie przyſzła nam nawet z początku ani myśl uwolnienia ſię od niego przez zadanie mu śmierci, lubo albowiem przedſięwzięcie te byłoby nader ciężkie do wypełnienia, naturalnie iednak powinniśmy ſobie go byli uformować.

Deliberowaliśmy długo, iakiegośmy ſię mieli chwycić ſpoſobu, na żaden iednak niedeterminowaliśmy ſię; poddaiąc ſię więc pod to wſzyſtko cokolwiekby znami Bogu podobało ſię

uczy-

uczynić, przepędziliśmy dzień cały chodząc po wyspie, posilaiąc się owocami i ziołkami, iako dnia przeszłego. Koło wieczora szukaliśmy mieysca, w ktòrymbyśmy bespieczni być mogli; lecz żadnego nieznalazłszy przymuszeni byliśmy powròcić się do Pałacu.

Olbrzym nie omieszkał przyiść do niego, i zieść na wieczerzę iednego z naszych kollegow, potym zasnął i chrapał aż do dnia, w ktòrym to czasie wyszedł, i zostawił nas tak iako był pierwey uczynił. Stan nasz tak się nam zdawał nieszczęśliwy, że wielu z naszych Kollegow chcieli się raczey utopić w morzu, aniżeli zboiaźnią oczekiwać tak okròtney śmierci, zachęcaiąc także drugich, ażeby za ich poszli radą. Lecz ieden z kompanij zabrawszy głos: rzekł

nie,

rzekł, nie ieſt nam wolno odbierać ſobie życie; i choćby to ſię nam godziło, nie ieſtże iednak rzecz przyzwoitsza, i bardziey zgadzaiąca ſię z rozumem, ażebyśmy myśleli o iakim ſposobie zgładzenia ze świata tey okròtney poczwary, ktòra na naſze dyba życie. Spoſobu ktòry mi przyſzedł w tey mierze na myśl, kommunikowałem moim kolegom ktòrzy go approbowali. Bracia moi, rzekłem do nich, wiecie dobrze, że ieſt dosyć drzewa około morza: poſłuchaycie proſzę, moiey rady, poſpaiaymy wiele dylow, ktòreby nas unieść mogły; i gdy iuż zakończemy to naſze dzieło, ukryiemy go tym czaſem naktòrym mieyſcu pòty, poki do za życia go ſpoſobnego nieznaydziemy czaſu. Tym czaſem wykonamy proiekt, ktòrym wam podał, do pozbycia ſię

D owe-

owego olbrzyma ſłużący: ieżeli ſię nam uda, możemy beſpiecznie czekać tu ſpokoynie, ażby przechodził ktòry okręt, ktòryby nas wziąć mògł z tey fatalney wyſpy, ieżeli zaś przeciwnie uydzie naſzey ręki, uciekniemy czym prędzey na naſze drzewa i puściemy ſię na morze. Przyznaię, że ſpuſzczaiąc ſię na dyſkrecyą morſkich bałwanow, na tak lichym ſtatku, podaiemy w niebeſpieczeńſtwo naſze życie, lecz chociażbyśmy też poginęli, nie ieſtże ſłodſza bydz pogrzebionym w morzu, aniżeli w wnętrznościach bezecney poczwary, ktòra iuż dwòch naſzych pożarła kollegow. Rada moia podobała ſię wſzyſtkim i pozbiialiśmy tratwy, mogące na ſobie unieść po trzy oſòby.

Powrocilismy ſię przy końcu dnia

do

do Pałacu, w krotce potym i olbrzym za nami przyszedł. Potrzeba iesżcze było poświęcić iednego z naszych kollegow na pieczenię dla poczwary: lecz przecież zemściliśmy się za tak wielkie okrucieństwo. Ledwie co skończył swą przeklętą wieczerzę, położył się na znak i zasnął. Jak tylkośmy go chrapiącego usłyszeli, dziewięciu nayodważnieyszych z nas, i ia, wzieliśmy po iednym rożnie, i rozpaliwszy ich końce, utopiliśmy ie wszystkie w iego oku, a tak oślepiliśmy go,

Olbrzym dla bolu wielkiego począł okrutne wydawać ięki. Wstał z gniewem i wyciągnął swe długie ręce, chcąc niemi z nas ktòrego złapać: lecz my mieliśmy czas do oddalenia się od niego, i do upadnienia na ziemię w koncikach, w ktòrychby

nas nogami namacać niepotrafił. Naszukawszy się nas nadaremnie, znalazł omackiem drźwi, wyszedł okrutnie rycząc.

Wyszliśmy z pałacu za olbrzymem, i przyszliśmy do brzegu morskiego, na ktòrym były nasze tratwy, spuściliśmy ie na wodę, i czekaliśmy ażeby się pokazał dzień dla uciekania na nich, ieżelibyśmy widzieli olbrzyma zbliżaiącego się ku nam, z ktòrym swoiego rodzaiu powodyrem. Podchlebiliśmy sobie, że ieżeliby się niepokazał, po wschodzie słońca, i ieżelibyśmy niesłyszeli więcey iego rykow, ktòre ustawicznie obiiały się o nasze uszy, sądzić mieliśmy, iż go iuż niebyło na świecie, w tey okoliczności proponowaliśmy sobie zostawać raczey na tey wyspie, aniżeli się puszczać na tratwach na morskie fa-

le,

le. Lecz iak tylko pokazał się dzień, uyrzeliśmy okrutnego naszego nieprzyiaciela, w kompanii dwòch olbrzymòw trochę od siebie niższych, ktòrzy go prowadzili i wielu innych, ktòrzy przed nim prędko biegli. Na te widowisko czym prędzey powsiadaliśmy, na tratwy, i poczęliśmy odpychać wiosłami. Olbrzymi to postrzegłszy, porwali każdy z nich wielki kamień, przybiegli do brzegu i wszedłszy nawet w wodę w pòł ciała tak dobrze owemi kamieniami rzucili, że wszystkie inne tratwy opròcz moiey porozrywały się i ludzie na nich będący potonęli.

Co do mnie i dwòch moich kollegow, ponieważ mocno robiliśmy wiosłami oddaliliśmy się tak daleko na morze, że nas kamieniami dosiągnąć nie mogli.

Jak

Jak tylko wypłynęliśmy na morze, fale poczęły nami rzucać wtę i ową ſtronę, i przepędziliśmy całą noc naſtępuiącą w okrutney nie pewności naſzego loſu, lecz nazaiutrz doſtało ſię nam ſzczęście przybicia do iedney wyſpy na ktòrą wyſiedliśmy z wielką radością. Znaleźliśmy tam arcy wyborne owoce, ktòre nam niemało przywròciły ſił utraconych.

Nad wieczorem zaſnęliśmy przy brzegu morſkim; lecz ſzeleſt z ktòrym ſię ſunął wąż długi, iak naywiękſze palmowe drzewo, przebudził nas. Wkròtce tak ſię zbliżył do nas, że pożarł iednego z moich kollegow, mimo ięków i paſowania ſię w wydzieraniu mu ſię z pyſka. Kilka razy go w paſzczękę wziąwſzy i połknąwſzy wyciął głowę iego o ziemię i połknął do reſzty. Uciekliśmy natychmiaſt

ia i drugi mòy kołlega, i lubośmy dosyć byli zdaleka, usłyszeliśmy iednak w kròtkim czasie szelest, co nam dało do zrozumienia, że wąż òw wyrzucał z siebie kości, nieszczęśliwego naszego kollegi, ktòrego pożarł. Jakoż zobaczyliśmy to nazaiutrz z niewypowiedzianym żalem i wzdryganiem się. O Boże, zawołałem, nacożeśmy się odważyli? cieszyliśmy się dnia wczorayszego, żeśmy uszli rąk okrutnego olbrzyma, i wydarli się falom morskim, aż oto dnia dzisieyszego wpadliśmy wniemniey straszne niebespieczeństwo.

Znaleźliśmy przechodząc się po wyspie drzewo iedne arcy grube i wysokie, umyśliliśmy na nim noc przepędzić, dla lepszego bespieczeństwa. Pożywiliśmy się znowu fruk-

tami.

tami, iako dnia wczorayszego, i przykońcu dnia wleźliśmy na owo drzewo, usłyszeliśmy natychmiast węża syczącego, ktòry przyszedł aż pod to drzewo, na ktòrym byliśmy, okręcił się koło drzewa, i nalazłszy moiego kollegę, ktòry był niżey iak ia, połknął go do razu i odszedł.

Zostawałem na tym drzewie aż do dnia, ktòry gdy się pokazał, zlazłem podobnieyszy do umarłego, aniżeli do żywego. Jakoż niemogłem oczekiwać szczęśliwszego losu nad ten, ktòry mieli dway moi koledzy. Na same pomyślenie otym wzdrygałem się i drżałem od boiaźni; uczyniłem iuż był kilka krokow, chcąc wskoczyć w morze; lecz że miłe iest każdemu życie, i że każdy chciałby go sobie iak naywięcey przyczynić, dałem odpor owemu poruszeniu we

mnie

mnie pochodzącemu z rospaczy, spuściłem się na wolę Boską, która według swego upodobania rozrządza naszym życiem.

Nieomieszkałem z tym wszystkim nazbierać wiele drobnych gałęzi, chrustow i cierniow suchych. Zrobiłem z nich kilka wiązań, które z wiązałem razem, otoczywszy niemi całe drzewo, wlazłem na nie iak do jakiey forteczki, maiąc przynaimniey tę okropną pociechę, żem niczego niezaniedbał dla uchronienia się okrutnego losu, któregom się obawiał. Wąż nieomieszkał przyiść i chodził około drzewa, chcąc mię pozrzeć, lecz niemogł tego dokazać, dla owego wału, którym opasałem się; nadaremnie na mnie wartował aż do dnia, iako kot na mysz w bespiecznym zostaiącą mieyscu. Naosta-

tek

tek gdy dzień dobrze zaiaśniał, odszedł od drzewa; lecz ia nieśmiałem zleść z moiey fortecy póty póki słońce niezeszło.

Tak sfatygowałem się pracą w bronieniu się owemu wężowi, i takem w siebie nabrał zaraźliwego iego oddechu, żem śmierć przekładał nad moie życie; oddaliłem się od drzewa, niepamiętaiąc nato, żem się spuścił doskonale na wolę Boską dnia wczoraysżego, pobiegłem do morza, chcąc się w nim utopić.

Ale Bóg wzruszony miłosierdziem nademną, sprawił, że gdym szedł rzucić się w morze, uyrzałem okręt bardzo oddałony od brzegu. Począłem krzyczeć zewszystkich sił, ażeby mię usłyszano, i rozwinołem płotno z moiego zawoiu, ruszaiąc nim na kiiu, ażeby mię łatwo postrzeżono.

żono. Niebyło to nadaremną rzeczą, cała kompania na okręcie znayduiąca się postrzegła mię, i Kapitan okrętu przysłał mi bacik. Gdym przyiachał do okrętu, kupcy i flisi pytali mie się z wielką ciekawością, przez iakąbym awanturę znaydował się na wyspie tak opuszczoney, gdym im opowiedział wszystko, co mi się przytrafiło, ci ktòrzy byli naystarsi, powiadali mi, że słyszeli od wielu że olbrzymi mieszkali na tey wyspie, i że im, iako rzecz pewną powiadano, że to byli ludoiedy, ktòrzy iadali ludzi tak surowych iako pieczonych. Przydali także, że wężow na tey wyspie było bardzo wiele, ktòre się podczas dnia ukrywaią, a wnocy pokazuią. Oswiadczywszy swą radość, żem tak wielkich uszedł niebespieczeństw, niewątpiąc

o tym

o tym, żem był głodny, traktowali mnie z wielką pilnością wszystkim tym, cokolwiek mieć mogli naylepszego, a Kapitan uważaiąc że moia suknia była podarta w pasy, rozkazał mi dać z siebie suknie.

Płynęliśmy przez nieiaki czas po morzu, przybiliśmy do kilku wysp, a na ostatek przypłynęliśmy do wyspy Salahat, zkąd się wywozi nay-więcey drzewa sandałowego, arcy potrzebnego do lekarstwa. Wiechaliśmy do portu i poczeliśmy w nim odpoczywać. Kupcy zaczęli wynosić z okrętu swe towary, ażeby iedne przedali, drugie wymieniali. Wtenczas Kapitan okrętu zawołał mię i rzekł: bracie mam tu w depozycie towary, które należały do iednego kupca, który płynął przez nieiaki czas na moim okręcie. Ponie-

wać ten kupiec umarł, robiłem niemi, ażebym mògł dać rachunek iego krewnym, ieśli ktòrego znaydę; paki októrych mòwił leżały iuż na sztabie. Pokazał mi ie, mòwiąc, otoż to te towary, o ktòrych mòwiłem. Spodziewam się, że się podeymiesz niemi handlować, pod kondycią odebrania należytey zato nadgrody. Zezwoliłem nato chętnie i podziękowałem, że mi niedawał zostawać w proznowaniu.

Pisarz okrętowy wpisywał w Regestra wszystkie paki, z imionami kupcow do ktòrych należały. Gdy się pytał Kapitana podktòrymby rozkazał imieniem wpisać te paki, ktòre mi oddawał, na zarobek wpisz ie, odpowiedział mu Kapitan pod imieniem Synada. Jak tylko usłyszałem moie imie, wielkie

kie uczułem wſobie poruſzenie radości, i przypatrzywſzy ſię dobrze Kapitanowi, poznałem że to był ten sam, który mię zoſtawił na wyſpie, podczas drugiey moiey podròży na ktòrey zasnąłem na brzegu iedney rzeczki. Niemogłem go z początku poznać dla tego, że ſię dla długości czaſu od ktòrego niewidziałem go, na twarzy odmienił.

Ze żaś on niemogł mię poznać, niepotrzeba ſię dziwować, ponieważ rozumiał żem iuż umarł. Kapitanie rzekłem do niego, zapewneż kupiec ten do ktòrego należą te paki, nazywał ſię Synadem? tak ieſt odpowiedział mi, tym ſię nazywał imieniem; z Bagdadu był miaſta i wſiadł na mòy okręt w Balzorze. Dnia iednego gdyśmy wyſiedli na iednę wyspę, dla nabrania wody i dla po-

ſilenia

ſtenia ſię owocami, ktòre ſię znay. dowały na niey przez zapomnienie rozkazałem rozwinąć żagle, nieuważaiąc że go zdrugiemi nie było na okręcie.

Niepoſtrzegłem tego, ani ia, ani kupcy, aż we 4. godziny potym. Wiatr mieliśmy z tyłu, i tak ſprzyiaiący, że rzecz była niepodobna powracać ſię po niego. Rozumieſz że, rzekłem do niego, że on iuż umarł? bez wątpienia, odpowiedział mi. Otworz oczy Kapitanie, rzekłem do niego, i przypatrzmi ſię dobrze, uznaſz że ia ieſtem ten, ktòregoś ty zoſtawił na wyſpie opuszczoney. Zasnąłem przybrzegu rzeki i przebudziwszy ſię żadnegom niezobaczył z moich kollegow. Na te ſłowa Kapitan począł mi ſię przypatrywać, i dobrze ſię w patrzywſzy przecież

mię

mię poznał, niechże będzie Bòg pochwalony, zawołał obłapiaiąc mię! że cię zachował przy życiu, cieszę się mocno, że szczęście samo poprawiło nieiakim sposobem mòy błąd. Otóż są twoie towary, o ktòrych zawsze miałem wielkie staranie, i wewszystkich portach usiłowałem handlować z naywiększym, iaki tylko być może twoim pożytkiem; oddaię ci ie z zarobkowemi z nich pieniędzmi. Wziołem owe paki oświadczaiąc zato przyzwoitą Kapitanowi wdzięczność.

Zwyspy Salahat popłynęliśmy do drugiey, na ktòrey nabrałem gwozdzikow, cynamonu i innych do przyprawy potraw służących korżeniow. Gdyśmy się odniey oddalili, widzieliśmy żòłwia na 20. łokci długiego i teyże samey szerokości; widzieliśmy

śmy także Rybę podobną do krowy, maiącą mleko i ſkurę tak twardą, że z niey ordynaryinie robią puklerze. Widziałem inną znowu Rybę, i figurę i kolor wielbląda maiącą. Naoſtatek po długiey żegłudze przyiachałem do Balzory, a ztamtąd powròciłem ſię do Bagdadu, tak wiele maiąc bogactw, żem ich ſam zrachować niemogł. Rozdałem znowu znaczną ſummę na iałmużny, i przykupiłem wiele gruntow do tych, ktòrem był pierwey nabył.

Roſkoſzy i rozrywki ktòrych zażywałem po trzeciey moiey podròży niemiały tyle mocy, ażeby we mnie żeglowania po morzu ugaſiły pragnienie. Dałem ieſzcze raz zwyciężyć ſię paſsyi, ktòra ſię we mnie znaydowała do handlu, i do widzenia co raz nowych rzeczy; ułatwiwſzy więc moie intereſsa, i zoſtawiwſzy kupczykow, ktòrzyby przedawali moie towary, wyiechałem. Udałem ſię ku Perſyi, obiechałem wiele iey prowincyi, przyiechałem do portu morſkiego, przy ktòrym wſiadłem na okręt. Puściliśmy ſię na morze, i pominęliśmy iuż wiele portòw należących do niektòrych Wyſp oryentalnych, gdy znagła powſtał wiatr wielki, ktòry był przyczyną, że Kapitan Okrętu rozkazał

zwinąć

zwinąć żagle, i wszystko to uczynić, cokolwiek widział do oddalenia wiszącego nad nami niebespieczeństwa bydz potrzebnego; lecz wszystkie nasze zabiegi były niepożyteczną, żagle podarły się na kawałki, a okręt niemogąc iuż więcey bydź rządzony i kierowany, uderzył o skałę i rozbił się z tak wielkim impetem, że wielka liczba kupców i flisow utonęła i wszystkie zginęły towary.

Szczęściem z niektòremi kupcami i flisami uchwyciłem się deszczki, zaniosła nas wszystkich woda do będącey przed nami wyspy. Znaleźliśmy niektòre frukta, i żdroiową wodę, ktòrąśmy się znacznie pokrzepili. Odpoczywaliśmy tam przez noc całą, niewiedząc ieszcze cośmy mieli czynić; nieszczęśliwość w ktòrey zostawaliśmy uczyniła nas do

wzięcia przyzwoitych rezolucyi niesposobnemi.

Nazaiutz iak tylko słońce zeszło, oddaliliśmy się od brzegu i poczeliśmy chodzić po wyspie. Postrzegliśmy budynki i zbliżyliśmy się do nich; iak tylko przyślismy do owych budynkow, przybiegło do nas wielu Murzynow, otoczyli nas wkoło, zabrali nas wszystkich, podzielili się nami, i zaprowadzili nas do swoich domow.

Pięciu moich kollegow i ia dostaliśmy się na iedno mieysce. Zaraz proszono nas siedzieć, i dano nam iakieś ziołka, zachęcaiąc nas znakami, ażebyśmy ie iedli. Kolledzy moi, nieuważaiąc, że ci ktorzy nas na nie prosili sami ich nieiedli, dogadzaiąc swemu głodowi rzucili się z wielką chciwością natę potrawę.

Co

Co do mnie, poczuwaiąc w tym iakąś zdradę, niechciałem iey nawet pokosztować, co mi też na dobre wyszło; wkrótce albowiem postrzegłem, że kolledzy moi dostali waryacyi, i że mówiąc do mnie niewiedzieli co mówili:

Dano nam potym ryż gotowany przyprawny oliwą kokusową, kolledzy moi utraciwszy iuż rozum, iedli go z wielkim appetytem. Ja iadłem go także lecz bardzo mało. Murzyni dali nam zpoczątku owych ziołek dla przytłumienia naszego rozumu, i dla zagrodzenia smutkowi i zgryzocie, którąbyśmy mieć mogli reflektuiąc się nad nieszczęśliwym naszym losem; ryż zaś nam dawali, ażeby nas utuczyli. Ponieważ byli ludoiedy, intencya ich była pozrzeć nas, iak tylko byśmy byli

utu-

utuczeni, co uczynili z moiemi kollegami niemogącemi przewidzieć przyszłey swoiey zguby, ponieważ niebyli przy rozumie. Ja żem przecie został przy życiu, miarkować można, że mi to do tego wielką było pomocą, iż zamiast utuczenia się, wychudłem bardziey. Boiaźń śmierci którą się ustawicznie trapiłem, obracała w truciznę wszystkie moie pokarmy Zaczołem chorować, co mi się stało rzeczą, arcy pożyteczną: Murzyni albowiem pozabiiawszy, i pożarłszy moich kollegow, widząc mię wyschłego, niemaiącego nic na sobie mięsa, i chorego, śmierć moię na inny czas odłożyli. Dawano mi wielką wolność, i żadney na sprawy moie niemiano baczności. To dało mi okazią ażebym się oddalił od budynkow owych Murzynow i wydarł się

z niewoli. Starzec ktòry mię postrzegł, pomiarkowawszy mòy zamysł, począł krzyczeć na mnie na cały głos, ażebym się powròcił, lecz ia bardziey ieszcze poczołem uciekać, tak dalece, żem go z oczow zgubił. Sam tylko òw starzec był przy domowstwach, wszyscy inni murzyni wyszli byli, i aż w wieczor dopiero powròcić się mieli co często zwykli byli czynić; przeto pewnym będąc że iuż nierychło im będzie za mną gonić, iakby się dowiedzieli o moiey ucieczce, szedłem aż do nocy, podczas ktòrego to czasu odpoczołem sobie cokolwiek, i posiliłem się żywnościami, ktòrych sobie na drogę przysposobiłem; lecz udałem się wkròtce w drogę, i szedłem przez siedm dni, unikaiąc zawsze tych mieysc, ktòe mi się zdawały być

od

od ludzi mieſzkane. Drzewka kokoſowe utrzymywały mię przy życiu, owoce albowiem ich i za pokarm i za napoy mi ſłużyły.

Oſmego dnia przyſzedłem w bliſkość morza i poſtrzegłem zaraz ludzi, tak iako i ia białych, zbieraiących pieprz, ktòrego tam było bardzo wiele. Zabawa ta ich, dała mi okazyą do dobrey nadziey, i zbliżyłem ſię do nich bez żadney boiaźni.

Ludzie owi zbieraiący pieprz iak tylko mię poſtrzegli, ſpytali ſię mię po Arabſku, ktobym był i zkądbym ſzedł. Ukontentowawſzy ſię żem ich uſłyſzał mòwiących moim ięzykiem, uczyniłem chętnie zadoſyć ich ciekawości; opowiedziawſzy im iakim ſpoſobem rozbiłmi ſię okręt, i iakim ſpoſobem doſtałem ſię na tę wyſpę, na ktòrey wpadłem w ręce Murzy-

nòw

now; lecz Murzyni ci, rzeką mi, iedzą ludzi, iakim że cudem uniknąłeś ich okrucieństwa? uczyniłem im taką relacią, iako wyżey, ktòra im wielkie sprawiła podziwienie.

Bawiłem się z niemi pòty, pòki nienazbierali tyle pieprzu, ile chcieli; potym wzieli mię z sobą na bacik, ktòrym byli przyiechali, i zaiechaliśmy do wyspy, z ktòrey oni byli. Prezentowali mię swoiemu Kròlowi, bardzo dobremu Monarsze, tyle miał cierpliwości, że wysłuchał całey moiey awantury, ktòra go wielce zadziwiła. Rozkazał mi dać potym suknie, i zalecił ażeby o mnie miano staranie.

Wyspa na ktòrey znaydowałem się była arcy ludna i obfituiąca we wszystkie rzeczy; miasto to ktòre było rezydencyą Kròlewską, wielki

pro-

prowadziło handel. Miła ta ucieczka poczęła mię cieszyć w moim nieszczęściu, a dobroczynność tego wspaniałego Monarchy, doskonale mię rozweseliła. Jakoż nikt w większym u niego nademnie niebył respekcie, a zatym niebyło nikogo ani w mieście, ani u iego Dworu, którzyby się o moię niestarał przyiaźń; wkrótce więc miano mię raczey za obywatela owey wyspy, aniżeli za cudzoziemca.

Jedna rzecz zdała mi się extra ordynaryina; to iest: że wszyscy, i Król nawet sam, ieździli na koniu bez musztuka i bez kulbaki. Ośmieliłem się spytać Króla, dla czegoby niezażywał tak wygodnych rzeczy? odpowiedział mi, żem mówił z nim o rzeczach w iego kraiu prawie nieznanych.

Na-

Natychmiaſt poſzedłem do iednego rzemieślnika, dałem mu deſseń kulbaki, według ktòrego mi ią zrobił. Gdy mi zrobił ſiodło, wyſłałem go ſam ſzerścią, i obſzyłem ſkurą, tudzież przyozdobiłem go złotym hawtem. Poſzedłem potym do ſluſarza, i rozkazałem mu zrobić ſtrzemiona, według formy ktòrą mu podałem.

Gdy iuż we wſzyſtkim gotowa była kulbaka, darowałem ią Kròlowi, włożyłem ią na iednego przyprowadzonego konia. Monarcha ten gdy wſiadł na niey, tak mu ſię podobała moia inwencya że darowaniem mi arcy bogatych prezentow oświadczył ſwoię radość. Muſiałem zrobić kilkanaście kulbak dla iego Miniſtrow, i dla zacnieyſzych iego Dworzan, ktòrzy to wſzyſcy, zaw-

daię-

dzięczyli mi tę moię przysługę prezentami, które mię w krótkim czasie zbogaciły. Podarowałem także po iedney kulbace zacnieyszym miasta tego Obywatelom; co mi wielką u wszystkich ziednało miłość i powszechną estymacyą.

Ponieważ regularnie chodziłem na Królewskie pokoie, dnia iednego rzekł domnie ten Monarcha: Kocham cię, i wiem dobrze, że wszyscy moi poddani, którzy cię znaią, moim przykładem wielki ku tobie maią affekt. Mam cię o iedną rzecz prosić, którą chcę koniecznie, ażebyś mi uczynił. Nayiaśnieyszy Panie, odpowiedziałem, nic niemasz takiego, czegobym uczynić niebył gotów, dla pokazania iak doskonale iestem Waszey Królewskiey Mości posłuszny; możesz wszystko umnie

Miło-

Miłościwy Panie. Chcę cię ożenić, odpowiedział Krol; ato dla tego, ażebym cię przez to postanowienie utrzymał w moim Państwie, i żebyś zapomniał o twoiey Oyczyznie. Gdym się nieśmiał opżreć iego dobroczynney woli, dał mi za żonę Damę od swoiego Dworu, Szlachetną, urodziwą, mądrą, i bogatą. Po skończonych ceremoniach weselnych, przeniosłem się do domu moiey żony, z ktorą przez nieiaki czas żyłem w doskonałey zgodzie. Niebyłem iednak bardzo kontent z moiego stanu, intencya moia była wymknąć się naypierwszą okazyą i powrócić do Bagdadu moiey Oyczyzny, ktorey, postanowienie moie iakożkolwiek było pożyteczne, żadnym sposobem niemogło mi wygluzować z pamięci.

Wtych

W tych byłem myślach, gdy żona iednego z moich sąsiadow, z ktòrym ścisłą zabrałem był przyiaźń zachorowawszy umarła. Poszedłem do niego dla dania mu iakiego pocieszenia, i widząc go w wielkim żalu, przystąpiwszy do niego rzekłem: niech ciebie przynaymniey Bòg konserwuie i da ci długie życie. Ah iakimże sposobem, odpowiedział mi, mògłbym otrzymać od Boga tę łaskę, ktòrey mi życzysz? iedną tylko mam iuż godzinę żyć na świecie? Ach! nieprzypuszczay sobie, zawołałem na niego, tak niegodziwey myśli Spodziewam się że to nienastąpi, y że będę miał ieszcze cieszenia się z tobą przez długi czas ukontentowanie. Życzę ci, odpowie mi płacząc, ażebyś żył iak naydłużey; co domnie iuż się stało:

wiedz

wiedź otym, że mię dnia dzisieyszego pochowaią w grobie razem z moią żoną. Ten zwyczay zachowali zdawna nasi przódkowie, i my go nienaruszenie żachowuiemy; mąż żyiący idzie do grobu z żoną umarłą, i żona żywa idzie do grobu z mężem umarłym. Nikt mię od tego uwolnić niemoże, wszyscy ludzie podlegaią temu prawu.

Gdy zemną mòwił o tym tàk dzikim i grubiańskim zwyczaiu, ktòrego wiadomość okrutnie mię zatrwożyła, krewni y przyiaciele poschodzili się dla pogrzebowey assystencyi. Ubrano trupa żony w naybogatsze szaty, iakoby wdzień wesela, i włożono na nią wszystkie szacowne iey kleynoty. Włożono ią potym w odkrytą trunę, i zaczęto iść processyą. Mąż szedł naypierwszy przy pogrze-

grzebowey afsyftencyi za ciałem fwoiey żony. Szli ku wielkiey iedney gòrze, do ktòrey gdy przyfzli, podnieśli wielki kamień zamykaiący okno głębokiey iamy, fpufzczono do owey iamy trupa niezdeymuiąc z niego fzat i kleynotow. Gdy się to ftało Mąź uścifkał fwych przyiacioł, y bynaymniey nieopieraiąc się, położył się w trunie pròżney, wziąwfzy fobie tylko dzbanek wody i fiedm bułek chleba. Spufzczono go tak, iak y żonę do owey iamy; gòra tu ciągnęła się wzdłuż tego kraiu i graniczyła morze, iamą zaś była bardzo głęboka. Po fkończoney ceremoniy nakryto znowu kamieniem okno.

Niepotrzeba opowiadać, żem z niewypowiedzianym na ten pogrzeb zapatrywał się fmutkiem. Wfzyftkich

innych

innych znayduiących się przy tym, bynaymnney to nie obeszło; ponieważ przyzwyczaili się byli, do tego okropnego widowiska. Osmieliłem się dnia iednego otworzyć moie zdanie Krolowi względem tego grubiańskiego zwyczaiu. Nayiaśnieyszy Panie, rzekłem, niemogę się nadto wydziwić, że w Państwie Waszey Krolewskiey Mości, tak okrotny zakopywania żywych z umarłemi panuie zwyczay. Przeszedłem iuż wiele świata, byłem w wielu narodach, a niesłyszałem nigdy o tak okrutnym prawie. Coż chcesz czynić Synadzie, odpowie mi Krol; prawo to iest nam wszystkim powszechne: pochowanoby mię żyiącego z Krolową moią żoną, gdyby mi broń Boże umarła: lecz Nayiaśnieyszy Panie, rzekłem do niego pow-

tórnie chciałbym się Waszey Królewskiey Mości spytać, ieżeliby cudzoziemcy obligowani byli zachować to prawo? bez wątpienia odpowiedział mi Król uśmiechaiąc się, poznawszy pytania mego przyczynę; nieszą od tego prawa uwolnieni, ieżeli się na tey wyspie ożenili.

Ztą odpowiedzą powrociłem się smutny do domu. Boiazń ażeby żona moia pierwsza nieumarła, i żeby mię z nią żywego niezakopano, okropne we mnie wzbudzała reflexye. Lecz cóż miałem czynić? potrzeba było cierpliwie ten cios fortuny znosić i spuscić się doskonale na wolę Boską. Ztym wszystkim na naymnieyszą słabość, i niedyspozycyą moiey żony drżałem z boiaźni, lecz niestetyż! boiaźń ta moia w

krót-

krótce na naywyższym stanęła stopniu; zachorowała mi żona śmiertelnie i w kilka dni umarła.

Domyślić się można iak wielka w sercu moim wzniecila się boleść nie mniey mi się okrutną zdawało rzeczą być żywo zakopanym, niżeli pożartym od ludoiedow. Potrzeba mi iednak było rezolwować się nato. Krol otoczony całym swoim Dworem, obecnością swoią pogrzebów przyozdobił, osoby naygodnieysze czyniąc mi honor assystowały mi do moiego pogrzebu.

Gdy wszystkie rzeczy do pogrzebu należące były przygotowane, ciało żony moiey ubrane w bogate szaty i kleynoty włożono w trumnę; zaczęto wychodzić; ia iako drugi Aktor tey okropney tragedyi, szedłem przy samey trumnie, moiey żony, rzewne

łzy wylewaiąc, i opłakuiąc mòy los nieszczęśliwy. Nimeśmy przyszli do gòry, chciałem nakłonić do miłosierdzia wszystkich przy pogrzebie przytomnych ludzi. Obrociłem się naypierwiey do Krola, a potym do wszystkich ktòrzy byli około mnie, i ukłoniwszy się przed niemi nisko aż ku ziemi, upraszałem pokornie, a żeby nademną mieli politowanie. Zważcie, mòwiłem do nich, że iestem cudzoziemiec, a przeto niepowinienem podlegać tak surowemu prawu, i że mam inszą ieszcze żonę i dzieci w moiey Oyczyźnie. Nadaremnie starałem się wymawiać z wielkim żalem te słowa, nikogo nieporuszyłem do miłosierdzia, przeciwnie starano się iak nayprędzey spuścić ciało moiey żony w iamę, i w moment potym włożywszy mię

w inną trumnę otwartą z dzbanem wody, i siedmio bułkami chleba, spuszczono mię za nią; gdy tę tak okropną dla mnie ceremonią zakończono, przykryto okno iamy wielkim kamieniem, mimo moiey boleści i żałośnych ięków.

Im bardziey zbliżałem się do dna, tym bardziey maiąc cokolwiek ieszcze światła z góry, poznawałem naturę tego podziemnego mieysca. Jest to iaskinia szeroka, na 50. przynaymniey łokci głęboka. Uczułem natychmiast wielki fetor, który wychodził z wielkiey mnogości trupow, które i poprawey i po lewey leżały stronie; zdawało mi się żem nawet słyszał, iż niektórzy niedawno żywo tam spuszczeni ostatnie wydawali ięki i wzdychania. Z tym wszystkim iak tylko stanąłem

łem na dnie, wyſkoczyłem prędko z trumny i oddaliłem ſię zdaleka od trupow zatkawſzy ſobie nos. Rzuciłem ſię na ziemię i leżałem długo łzy wylewaiąc. W tenczas czyniąc reflexią nad moim nieſzczęśliwym łoſem, prawda ieſt, mòwiłem ſam do ſiebie, że Bòg rozrządza nami według wyrokòw ſwoiey Opatrzności: lecz przecie nieſzczęśliwy Synadzie, nieſamżeś temu winien, że umieraſz tak śmiercią niezwyczayną? O dałby był Bòg, żebyś był zginął podczas ktòrego rozbicia ſię na morzu, z ktòregoś tyle razy wyrwał ſię! nieumierał byś był teraz śmiercią tak powolną i ze wſzech miar okrutną! zaſłużyłeś ſobie na nią, przez przeklęte twoie łakomſtwo. Ach! nędzny człowiecze, niepowinieneś był zoſtawać iuż

w domu i ſpokoynie zażywać ſłodkich owocow twoiey pracy?

Takie były niepożyteczne moie lamenta i żale, ktoremi napełniałem całą iaſkinię, biiąc ſię w głowę i w brzuch z roſpaczy, i trapiąc ſię okrotnemi myſlami. Jednakże prawdę mowiąc, zamiaſt życzenia ſobie śmierci w tym nieſzczęſliwym ſtanie, miłość życia odezwała ſię we mnie, i była przyczyną, żem ſię ſtarał przedłużyć cokolwiek dni wiekuiącego; poſzedłem omacki zatknąwſzy ſobie nos po chleb i wodę będącą w moiey trumnie, i poſiliłem ſię cokolwiek.

Lubo ciemność panuiąca w tey iaſkini tak była gruba, że niemożna było rozeznać dnia od nocy, znalazłem iednak moią trumnę; i zdało mi ſię że iaſkinia ta była więk-

ſza-

ſza y więcey w ſobie miała trupow, aniżeli pierwey. Zyłem przez kilka dni moim chlebem, y wodą; lecz na oſtatek, gdy mi tych żywności nieſtało, gotowałem ſię na śmierć. Alić uſłyſzałem, że odeymowano kamień. Spuſzczono trupa i oſobę żyiącą, umarły ów był męſzczyzna. Naturalna rzecz ieſt, chwytać ſię oſtatnich rezolucyi w oſtatnich niebeſpieczeńſtwach; w tenczas gdy ſpuſzczano kobietę zbliżyłem ſię ku temu mieyscu, na ktòrym miała ſtanąć iey trumna, i poſtrzegłſzy że przykrywano iuż okno iaſkini, uderzyłem nędzną tę białogłowę, dwa lub trzy razy wielką, ktòrą znalazłem kością. Ogłuſzyłem ią albo raczey zabiłem, iże ten nieludzki uczynek ſzczegulnie dla tego popełniłem, ażebym doſtał chleba i

wody znayduiącey się w trumnie, miałem na kilka dni żywności. Gdy mi iuż niestawało tego posiłku, spuszczoną znowu żonę umarłą, i męszczyznę żyiącego, zabiłem go tym że sposobem; aże na moie szczęście choroba iakaś panowała w mieście, niezbywało mi na żywnościach, ponieważ odbierałem zawsze życie tym, ktòrych spuszczano żywych, i zabierałem chleb i wodę.

Dnia iednego gdym zabiwszy iednę żonę powracał od okna iamy, usłyszałem rzecz iakąś chodzącą i dmuchaiącą, szedłem natychmiast w stronę, z ktòrey ten wychodził szelest, i słyszałem, że na moie zbliżenie się bardziey ieszcze dmuchała, i zdawała mi się nawet przedemną uciekać. Szedłem zanią, iako za iakim cieniem, zdawała mi się

nięco

nieco odpoczywać i dmuchała ustawicznie uciekaiąc iak tylkom się do niey zbliżył, gnałem za nią tak długo i tak daleko, żem naostatek spostrzegł światło podobne do gwiazd. Potym świetle kontynuowałem moią podróż, gubiąc go często z oczow, dla przeszkod które mi go zastaniały; lecz zawszem go odzyskiwał, a na ostatek poznałem, że światło to było słoneczne oświecaiące iaskinią przez rospadłość skały, która to tak była szeroka że można było nią wycisnąć się.

Po tym tak szczęśliwym wynalasku, zatrzymałem się przez nieiaki czas dla wypocznienia sobie, ponieważ idąc prędko dla powziętey ocalenia życia nadziej, bardzom się był zmordował; potym zbliżywszy się do tey dziury, wylazłem przez nią i

uyrza-

uyrzałem ſię na brzegu morſkim. Dorozumieć ſię każdy może, iak wielka była z tąd moia radość, przyznaię ſię, iż tak niezmiernie byłem ukontentowany, że począłem powątpiwać, ieżeliby to niebyło iakim przywidzeniem ſię. Gdym doſkonale był na umyśle przekonany, że to com widział było prawdziwą rzeczą, i gdym zupełnie przyszedł do zmysłow, dorozumiałem ſię że rzecz ta dmuchaiąca, za ktorą goniłem ſię nic innego niebyła, tylko iakie morſkie zwierzątko przyzwyczaione wchodzić do iaſkini dla napaſienia ſię trupami.

Przypatrzyłem ſię gorze, i poznałem że położona była między miaſtem i morzem, że nie miała żadney na ſobie drogi, ponieważ tak była przykrą, że natura ſama czyniła ią nie

przy-

przystępną. Padłem na twarz przy brzegu morskim, dziękuiąc Bogu za uczynione mi dobrodzieystwo. Powrociłem się potym do iaskini pochleb, ktory wynioślszy sobie nabrzeg, iadłem przy świetle słońca z takim apetytem, iakiego nigdy niemiałem mieszkaiąc w ciemnościach. Powròciłem się powtòrnie do iaskini, dla zabrania omacki dyamentòw, rubinow, pereł, brasseletek złotych znayduiących się w trumnach, cokolwiek namacałem ręką, czy złoto, czy srebro, czy bogatą iaką materyę, wyniosłem na brzeg morski. Związałem z tych wszystkich rzeczy kilka pak, okrępowawszy ie należycie powrozami, na ktòrych spuszczano trumny, i ktòrych to w iaskini niezmierna była mnogość. Zostawiłem te paki na brzegu, czekaiąc

iąc dobrey okazyi; nieboiąc się bynaymniey, ażeby im deszcz niezaszkodził, ponieważ w tey części roku, niepotrzeba było obawiać się deszczu.

Przy końcu dwòch albo trzech dni postrzegłem okręt, ktòry dopiero prawie odbiiał od portu; i miał płynąć blisko tego mieysca, na ktòrym zostawałem, zrobiłem chorągiewkę z płutna moiego zawoiu, i żeby mię usłyszano, ze wszystkich sił krzyczeć poczołem. Usłyszano mię przecie i posłano po mnie bacik. Gdy flisi pytali mie się coby mię za nieszczęście zapędziło na te mieysce, odpowiedziałem że po rozbiciu okrętu przed dwòma dniami, salwowałem się, na ten brzeg z towarami, ktòre widzieli. Szczęściem przecie, ludzie ci nieroztrząsaiąc na

ktò-

ktòrym zostawałem mieyscu; i ieżeliby to com im powiadał, było prawdą, ukontentowali się tą moią odpowiedzią, i zawieźli mię z pakami moiemi do okrętu.

Jak tylko przyiachaliśmy do okrętu, Kapitan ukontentowany, że mi ginącemu dał ratunek, i zabawny rządzeniem Okrętu, uspokoił swoię ciekawość w wypytywaniu się mię, iak tylkom mu powiedział, o mniemanym rozbiciu okrętu. Ofiarowałem mu niektòre drogie kamienie, lecz niechciał ich przyiąć.

Przeieżdżaliśmy około wielu wysp i między innemi około Cloches oddaloney o dziesięć dni iazdy przy dobrym wietrze od wyspy Serenay a o sześć dni iazdy od wyspy Kela, do ktòrey przybiliśmy. Znayduie się na tey wyspie ołow, cynamon

Indyi-

Jndyiſki, i przednia kanfora. Krôl wyſpy Kela ieſt arcy potężny i bogaty, ktòrego panowanie rozciąga ſię, aż do wyſpy Cloches, na ktòrey objechanie trzeba dwa dni ſtrawić, i ktòrey to mieſzkańcy tak ſą ieſzcze gròbiańſcy że ſię ludzkim karmią ciałem. Naprzedawawſzy na tey wyſpie i nakupowawſzy wiele towarów popłyneliśmy daley, i przybiliśmy do wielu innych portow. Nakoniec doſtałem ſię ſzczęśliwie do Bągdadu z niewypowiedzianemi bogactwy, ktòre wſzczegulności opiſywać za rzecz ſądzę niepożyteczną. Na podziękowanie Bogu za świadczone mi dobrodzieyſtwa, wielkie rozdałem iałmużny, tak nautrzymanie przy ſwoiey wſpaniałości wielu meczetow, iako też na zapomożenie ubogich; potym z krewnemi moiemi i z przyiaciołami zacząłem zażywać roſkoſzy i rozrywek.

PO-

Roſkoſzy i delicye niemiały ieſzcze i teraz tyle w ſobie wdzięków, ażeby mię długo przy ſobie zatrzymać mogły, i zagubiły we mnie chęć żeglowania po morzu. Przeto poſkupowałem towary, roſkazałem ie po układać w paki, pokłaść na bryki, i poiechałem z niemi do naybliżſzego morſkiego Portu; Tam niechcąc dependować od żadnego Kapitana, rozkazałem ſobie zrobić okręt właſnym koſztem. Jak tylko był ſkończony, naładowałem go towarami, a że doſyć było ieſzcze na nim mieyſca, przyiąłem nań wielu kupców z różnych narodow z ich towarami. Puściliśmy ſię na morze, iak tylko nam poſłużył wiatr. Po długiey, żegludze przybiliśmy naypierwiey do wyſpy opuſzczoney, na któ-

ktòrey znalezliśmy iaie ptaka nazwanego ſkała, tak wielkie iaie było to, o ktòrym powiadałem, miało w ſobie tego ptaka dziecię maiące ſię iuż wykluć, gdyżſię iuż dziob iego pokazywał.

Kupcy ktòrzy byli na moim okręcie ſtłukli to iaie uderzywſzy go kilka razy ſiekierą, i zrobiwſzy ſobie w nim dziurę, wyciągneli tego ptaka małego po kawałku i piekli go ſobie. Napominałem ich ażeby tego nieczynili, lecz mię nieuſłuchali.

Ledwie co ſkończyli ieść tę pieczenię, gdy pokazały ſię na powietrzu dwie grube chmury. Kapitan ktòregom naiął był do moiego okrętu, wiedząc z praktyki co to znaczyło, że to były Oyciec i Matka małego tego ptaka, i przymuſił nas, żeśmy iako nayprędzey powſiadali na

G okręt

okręt dla uniknienia nieszczęścia, które on przewidział, rozwineliśmy żagle i z wielką pilnością uciekaliśmy.

Tym czasem przyleciały te dwa ptaki straszny wydaiąc krzyk, który to bardziey ieszcze pomnożyły, iak tylko postrzegły rozbite iaie, i że w nim niebyło ich dziecka. Chcąc się zemścić odleciały w tęż stronę, z ktòrey były przyleciały, i znikneły na nieiaki czas z naszych oczòw, przez który to czas my pragnąc uniknąć tego nieszczęścia, które się nam potym przytrafiło, nieomieszkaliśmy prędko płynąć.

Powròciły ptaki, i postrzegliśmy że w szponach swoich trzymały kamień niezmierney wielkości. Gdy iuż były nad moim okrętem zatrzymały się, i zawiesiwszy się napowietrzu

trzu, wypuściły z ſzponow ſwoich wielki kamień, lecz dla doſkonałości ſternika, ktòry umiał ſztucznie obrocić okręt upadł w wodę, ktòra tak ſię rozſtąpiła, żeśmy prawie dno morſkie zobaczyli. Drugi ptak na naſze nieſzczęście tak dobrze w ſam śrzodek okrętu rzucił kamień, że go pokruſzył na drobne kawałki. Fliſi i podròżni iedni byli zabici tym kamieniem, a drudzy potonęli. Ja ſam zanurzyłem ſię iuż byłem w wodzie, lecz wypłynąwſzy na wierzch ſzczęściem, uchwyciłem ſię kawałka okrętu. Tak tedy, raz iedną robiąc, drugi raz drugą ręką, za pomocą ſprzyiaiącego mi wiatru, i unoſzącey wody, przypłynąłem przecie do iedney wyſpy, ktòrey brzegi były przykre. Przezwyciężyłem iednak wſzelką trudność, i wygramoliłem ſię na ziemię.

 Uſia-

Usiadłem na trawie, dla odpoczmienia sobie cokolwiek po fatydze; potym wstałem, poszedłem daley na wyspę dla poznania coby był zakray. Zdało mi się żem był w arcy roskoszuym ogrodzie, widziałem wszędzie drzewa, iedne obciążone zielonemi ieszcze fruktami, a drugie doyrzałemi, znalałem strumyki wody słodkiey i czystey. Jadłem te owoce, i piłem wodę ktòra dla swoiey czystości sama pić rozkazywała się.

Gdy noc nadeszła, położyłem się na mòrawie dość w wygodnym mieyscu, lecz i godziny spać niemogłem; boiażń ustawiczna, z tąd, żem się sam na opuszczoney znaydował wyspie, ten krótki mòy sen przerywała. A tak większą część nocy strawiłem nudząc się, i wyrzucaiąc sobie na oczy nierostropność, żem się udał w

tę

tę podróż, a nieraczey w domu zażywał roskoszy. Te reflexye do tego mię iuż były przyprowadziły, żem sobie chciał skrócić życie, lecz dzień zaiaśniawszy rospędził tę moię rospacz, iako iaką chmurę. Wstałem, nie bez wielkiey boiaźni przechodziłem się po między drzewami.

Gdymsię nieco daley na wyspę zapędził, postrzegłem starca, który mi się zdawał bardzo iuż wiekiem znużony. Siedział przy brzegu iedney rzeczki: mniemałem z początku że to był iaki człowiek, który się tak iako i ia rozbił z okrętem. Zbliżyłem się ku niemu i przywitałem go, na co on głowy mi tylko nakłonił. Spytałem się go, coby tam robił? lecz zamiast dania mi odpowiedzi, dał mi znak, ażebym go wziął na ramiona, i przeniosł na drugą stronę rzeczki,

da-

daiąc mi do zrozumienia że chciał sobie narwać fruktow.

Rozumieiąc, że tego potrzebował ażebym mu tę uczynił przysługę, wziąwszy go na siebie przeniosłem go przez rzeczkę. Zleź, rzekłem do niego w tenczas nachyliwszy się ażeby mu było łatwiey z stompić na ziemię (nie mogę się wstrzymać od śmiechu, ile razy sobie to przypomnę) starzec ten, ktòry mi się zdawał być zgrzybiały, wyskoczył szypko na mòy kark, spuściwszy mi na piersi swoie nogi, ktòre tak były zarosłe włosami, iak krowia skòra, tak mi począł potym ściskać szyię, iż rozumiałem że mię chce udusić. W ten czas wielka mię opanowała boiaźń w ktòrey zemdlałem.

Nie uważaiąc na tę moię mdłość niewygodny starzec, siedział na moim karku: rozkraczył był tylko tro-

che

ohe nogi, ażebym łatwiey był przyszedł do siebie. Jak tylkom się otrzezwił, iedną nogą trzymaiąc się mię około żołądka, drugą niemiłosiernie mię w bok bić począł, przymuszaiąc mię, ażebym wstał mimo moiey woli. Gdym stanął na nogach, rozkazał mi chodzić pod drzewami, przymuszał mię zastanowić się, ażeby mògł sobie rwać i ieść owoce na ktòreśmy napadli; przez dzień cały niedawał mi spoczynku; a gdym chciał w nocy sobie spocząć, kładł się zemną na ziemi, trzymaiąc się zawsze moiego karku. Każdego dnia rano trącał mię, ażeby mię przebudził; potym rozkazywał mi wstać i chodzić, spinaiąc mię swoiemi nogami. Proszę imaginować sobie, iak w wielkim zostawałem żalu i boleści, żem się tego niemogł pozbawić ciężaru.

Dla

Dnia iednego znalazłem na drodze wiele tykw ſuchych, ktòre po opadały z drzewa, podiąłem iednę z nich nayweiększą, i w dobrze wyczyſzczoną wyciſnąłem kilka gron wina, ktòrego na tey wyſpie wielka była obfitość, gdyż na każdey drodze pełnośmy go widzieli. Napełniwſzy pełną tykwę ſokiem, poſtawiłem ią w pewnym mieyſcu, na ktòre w kilka dni potym przyſzedłem, nioſąc na ſzyi ſtarca. Tam wziąwſzy tykwę, napiłem ſię wybornego wina, ktòrego dzielność ſprawiła, żem przynaymniey na iaki czas o śmiertelnym moim zapomniał ſmutku. Nabrałem ſił, i w tak wesołym zoſtawałem humorze, żem zaczął ſpiewać i podſkakiwać chodząc. Starzec poznawſzy dzielność tego napoiu w moiey oſobie, zwłaſzcza żem go lżey wtenczas nad zwy-

czay

czay niosł, dałmi znakiem swoim do zrozumienia, że się tak że pragnął napić wina: dałem mu tykwę, wziął ią w ręce, a że likwor ten arcy mu przypadł do gustu, wychylił go do ostatniey kropli. Było zaś dosyć wina dla upoienia go, iakoż dobrze sobie podchmielił, i wkròtce gdy go dzielność tego likworu rozmarzyła, począł spiewać iak umiał, i podskakiwać na moich ramionach. Co było mu potym przyczyną do eiekcyi; począł coraz wolniey trzymać mię nogami, tak dalece, że poczuwszy, że mię nic nietrzymał się rzuciłem go na ziemię, na ktòrey leżał iak nieżywy, wtenczas wziąwszy wielki kamień stłukłem mu na miazgę głowę.

Ukontentowałem się niezmiernie, żem się pozbył przeklętego tego dziada, i poszedłszy ku brzegowi morskie-

mu,

mu, znalazłem ludzi, z okrętu, ktòrzy tam zarzucili kotwicę dla nabrania wody i dla wzięcia iakiego posiłku. Zadziwili się bardzo obaczywszy mnie, zwłaszcza gdym im obszernie opowiedział całą moię awanturę. Wpadłeś był, rzekli do mnie, w ręce dziada morskiego, i pierwszy ty podobno iesteś, ktòrego on niezadusił. Nieopuścił nigdy tych, ktòrych tylko kiedy dostał, chyba ich zamordowawszy, i wyspę tę sławną uczynił znaczną liczbą zabitych od siebie ludzi. Flisi i kupcy wstępuiący na tę wyspę, niesmieią się na nią daleko zapędzić, chyba w wielkiey kompanij.

Te dawszy mi informacye, zaprowadzili mię z sobą do okrętu, ktòrego Kapitan miał sobie za ukontentowanie przyiąć mię, iak tylko się do-

wie-

wiedział co mi się przytrafiło. Kazał rozpuścić żagle, i po kilku dniowey żegludze, przybiliśmy do Portu wielkiego iednego miasta, ktòrego domowstwa były murowane z pięknego kamienia.

Jeden z kupcòw Okrętowych z ktòrym zabrałem przyiaźń, prosił mię, ażebym z nim poszedł, zaprowadził mię do domostwa wyznaczonego na schronienie się cudzoziemcom. Dał mi wielki wòr, potym zarekomendowawszy mnie niektòrym ludziom tego miasta, maiącym także wory. i uprosiwszy ich ażeby mię z sobą brali, idąc na zbieranie kokusowego owocu, idź, rzekł do mnie, trzymay się ich, i czyń to co i oni, nieodłączaiąc się nigdy od nich, bobyś mògł w iakie wpaść niebespieczeństwo. Dał mi na dzień cały żywności, i poszedłem z temi ludzmi. Przy-

Przyſzliśmy do wielkiego laſu mającego drzewa arcy wyſokie i proſte, ktòrych pniaki tak były gładkie, że arcy było cięſzko wyleść na nie ku wierzchołkowi na ktòrym był owoc; ſame tylko wtym leſie, były kokuſowe drzewa, ktòrych to chcieliśmy rwać frukt, i napełniać niemi naſze wory. Wſzedłſzy do laſu, zobaczyliśmy wielką liczbę wielkich i małych małp, ktòre iak tylko nas zobaczyły, natychmiaſt uciekać poczeły, wyſkakuiąc z niewypowiedzianą ſzybkością na wierzchołku drzewa.

Kupcy z ktòremi byłem, nazbierali kamieni, i poczeli niemi rzucać na małpy na wierzchołkach drzew ſiedzące. Czyniłem toż ſamo ich przykładem, i poſtrzegłem, że małpy natychmiaſt z prędkością rwały owoce kokuſowe i rzucały niemi na nas

z geſta-

z geftami wyrażaiącemi wielki ich gniew. Zbieraliśmy kokos, a rzucaliśmy coraz kamieniami, dla rozdrażnienia małp. Sztuką tą napełnialiśmy nafze wory tym owocem, ktòrego innym fpofobem niemożna było doftać.

Gdyśmy iuż mieli pełne wory, powròciliśmy do miafta, kupiec ktòry mię był pofłał do lafa, zapłacił mi wor kokofowego owocu, ktory przyniosłem; kontynuy rzekł do mnie twoie prace, i chodź codzień do lafu, pòki fobie niezarobifz, o czymbyś mògł powròcić fię do domu, podziękowałem mu za tę iego radę; iakoż tak wiele nazbierałem kokofu, żem znaczną, fprzedawfzy go, zgromadził pieniędzy fummę.

Okręt na ktòrym przyiechałem, był odiechał z Kupcami, ktòrzy go na-

naładowali kokoſowym owocem na zkupowanym: czekałem innego okrętu, ktòry wkròtce przybił do portu miaſta; dla zakupowania tegoż owocu. Rozkazałem zawieść na ten okręt, wſzyſtek mòy ktòry tylko miałem kokos, i gdy iuż miał odbiiać od lądu, poſzedłem na pożegnanie do tego kupca, ktòremum wielką miał obligacyą. Nie mògł albowiem ieſzcze iechać znami dla niezakończonych ſwoich intereſsow.

Odbiliśmy od lądu i popłyneliśmy ku wyſpie na ktòrey naywięcey rośnie pieprzu. Ztamtąd poiechaliśmy do wyſpy nazwaney Komary, na ktòrey rośnie naywybornieyſze drzewo Aloeſowe, i ktòrey mieſzkańcy obowiązali ſię prawem, niepić nigdy wina, i niecierpieć wkraiu ſwoim żadney roſpuſty. Na tych dwòch Wyſpach za-

mie-

mieniłem frukt kokosowy zapieprz i i Aloesowe drzewo, i poiechałem z drugiemi kupcami na połow pereł: naiąłem sobie nurkow, ktòrzy mi ich bardzo wiele wielkich i szacownych nałowili. Wsiadłem potym na okręt, ktòry szczęśliwie przybił do Balzory, z ktòrego to portowego miasta powròciłem się do Bagdadu zebrawszy wielką summę pieniędzy, za pieprz i za drzewo Aloesowe i za przywiezione z sobą wielkie mnòstwo pereł. Rozdałem na ubogich dziesiątą część moiego zysku, tak iako powròciwszy się z pierwszych moich podròży, i rozrywałem się po fatydze wszelkiego rodzaiu rozkoszami.

# PODROZ VI.

Każdy w podziwieniu podobno zostaie, iakim sposobem rozbiwszy się pięć razy na morzu, i tyle wycierpiawszy niebespieczeństw, odważyłem się ieszcze kusić fortunę i nowey iey szukać niełaski. Sam się temu dziwić nieprzestaię, ile sobie razy to przypominam, nieinaczey musiały mię do tego nieuchronne moie wyroki przymuszać. Cokolwiek bądź, przy końcu roku moiego spoczynku nagotowałem się na szostą podròż, mimo perswazyi i gorącey prożby moich krewnych i przyiacioł, ktòrzy cokolwiek tylko mogli czynili dla zatrzymania mnie w domu.

Zamiast udania się na morze przez odnogę Perską poiechałem pierwey przez wiele Prowincyi Perskich i Indyiskich i przyiechałem do portu Mor-

Morſkiego, u ktòrego zabrałem ſię z towarami na okręt, ktòrego Kapitan na długą puſzczał ſię żeglugę, iakoż w ſamey rzeczy trwała długo; lecz oraz tak była nieſzczęśliwa, że i Kapitan i ſternik zgubili drogę, i niewiedzieli na ktòrym zoſtawaliśmy mieyſcu. Pomiarkowali na oſtatek, w ktòrey części zoſtawaliśmy świata, lecz wſzyſcy podròżni niemieliśmy przyczyny z tąd cieſzenia ſię, i owſzem, wielką nam to ſprawiło boiaźń i zadumienie, gdyśmy poſtrzegli, że Kapitan porzuciwſzy wſzyſtko, ſerdeczne począł wydawać ięki, z rzucił zawoy z głowy, rwał ſobie włoſy w brodzie, i bił głową o ścianę okrętu, iako człowiek ſzaleiący z roſpaczy. Spytaliśmy ſię go, dla czegoby ſię tak trapił? odpowiadam wam, odpowiedział,

że iesteśmy na mieyscu na całym morzu nayniebespiecznieyszym. Woda bystra ciągnie nasz Okręt i we czterech godzinach wszyscy poginiemy. Proście Boga, ażeby nas od tego bronił niebespieczeństwa, nie uydziemy go ieśli się nad nami niezmiłuie To wymòwiwszy roskazał obròcić żagle; lecz liny wszystkie porwały się w oka mgnieniu, i okręt nasz zapędził się pod wysoką arcy gòrę, o ktòrą rozbił się, tak iednak, że mogliśmy salwować i życia nasze, i wyratować żywności z niektòremi szacownieyszemi towarami.

To gdy się stało, Kapitan rzekł do nas, uczynił Bòg z nami co mu się podobało; możemy tu sobie wykopać każdy dla siebie gròb, i ostatnią sobie oddac waletę; iesteśmy albowiem w mieyscu tak niebespiecznym, że

żaden człowiek z tych, ktòrzy ſię tu przed nami kiedy ſię doſtali, niepowròcił ſię z niego do ſiebie. Dyſkurs ten niezmiernie nas zafraſował, poczeliśmy ſię obopolnie ſciſkać wylewaiąc łzy i opłakuiąc ſtan naſz nieſzczęśliwy.

Gòra ta pod ktòrą zoſtawaliśmy, była brzegiem arcy długiey i obſzerney wyſpy. Wiele bardzo znaydowało ſię przy niey drzewa, z rozbitych okrętòw; mnogość zaś kości ludzkich, ktòreśmy niebezwzdrygania ſię tu i owdzie leżące widzieli, dała nam do zrozumienia, że przy niey nie mało zgineło ludzi. Co zaś prawie rzeczą niepodobną do wiary, ieſt to, żeśmy znalezli na tey gòrze niezmierną obfitość ſzacownych towaròw. Bogactwa te iednak na to ſię tylko nam przydały, że ſię

Ha pomne-

pomnożył bardziey ieſzcze ſmiertelny naſz ſmutek. Lubo ze wſzyſtkich innych gòr rzeki płynąc ſwoiemi korytami wpadaią w morze, na tey iednak gòrze przeciwna rzecz dała ſię nam widzieć; woda albowiem ſłodka wielkim korytem oddzielaiąc ſię od morſkiey wody, wpływała w gòrę przez otworzyſtość wielkiey ſkały. Co zaś nayoſobliwſzego może być na tey gòrze, zdaiemi ſię to, że wſzyſtkie kamienie, ktòre kolwiek na niey ſię znayduią, ſą albo rubiny, albo kryſztał, albo inne ſzacowne kleynoty, widzieliśmy nawet na niey rzekę, ktòrey woda podobna ieſt do ſmoły, albo raczey do kleiu. Rzeka ta wpływa w morze, rybę zaś porwawſzy wyrzuca ią potym z ſiebie przemienioną w przedni burſztyn, ktòry potym fale wyrzucaią na brzeg.

Ro-

Rośnie na niey bardzo wiele drzew, naywięcey iednak drzewa aloesowego, nad które, lepsze się nieznayduie na wyspie Komary.

Ażebym w krótkich słowach opisał to mieysce, dosyć mi iest powiedzieć, że iest przepaścią; nie iest albowiem rzecz podobna, ażeby okręt raz zbliżywszy się do niego, mogł się powrócić. Jeżeli i wiatr i bystrość sama wody ku tey górze popędzaią który okręt, w ten czas i wiatr i bystrość wody, przyczynia się do iego zguby: ieżeliby zaś wiatr był w inną stronę, któryby przecie mógł do ocalenia okrętu dopomodź, wysokość gory niedaie mu odpychać okrętowych żaglów, czyni go niepożytecznym, a tym czasem bystrość sama wody ciągnie okręt w tę stronę, w którey się koniecznie rozbić musi.

Na

Na dopełnienie zaś naszych nieszczęśliwości, gòra ta tak była wysoka, że niemożna było żadnym sposobem, na iey dostać się wierzchołek dla salwowania swego życia.

Siedzieliśmy na brzegu morskim iako ludzie bez rozumu, i codzień oczekiwaliśmy śmierci. Z początku zaraz podzieliliśmy między siebie równo żywności, a tak każdy żył mniey lub dłużey nad drugiego, podług swego temperamentu, i oszczędności w iedzeniu pokarmow.

Ci którzy poumierali pierwsi pochowani byli od drugich; co do mnie, uczyniłem tę ostatnią przysługę wszystkim moim kollegom, czemu niepotrzeba się dziwować; nie tylko albowiem oszczędzałem lepiey, aniżeli oni moie żywności, które mi się dostały przez podział, miałem oprocz

tego

tego inne ieszcze, ktòrem mocno chował przed moiemi kollegami. Z tym wszystkim, gdym pochował ostatniego, tak iuż mało miałem prowiantow, żem osądził, iż życie moie niemiało bydź długie; wykopałem sam sobie gròb, rezelwowawszy się skoczyć w òw dòł, nikogo albowiem iuż niebyło, ktoby mi sprawił pogrzeb. Prawda iest, że tą zabawiaiąc się pracą wyrzucałem sobie na oczy, żem sobie sam do zguby był przyczyną, dla tego, żem się odważył na tę ostatnią podròż. Niedosyć mi było żem się trapił temi tak martwiącemi reflexyami, zbroczyłem krwią moie ręce, kąsaiąc ie zembami, i o mało rzecz szło, żem sobie nieodebrał życia.

Lecz Bòg zlitował się ieszcze nademną, i podał mi myśl, ażebym poszedł

ſzedł ku rzece wpływaiącey w wydrążoność ſkały; tam przypatrzywſzy ſię iey z wielką pilnością rzekłem ſam w ſobie: rzeka ta ukrywaiąca ſię tak w tey gòrze, muſi z niey ktòrędy wychodzić. Zrobiwſzy ſobie tratwy, i uſiadſzy na nie, może, że wypłynę nią do iakiey ziemi od ludzi mieſzkaney; ieżeli zginę, odmienię tylko rodzay śmierći, ieżeli zaś przeciwnie, wrucę ſię z tego fatalnego mieyſca, nietylko uniknę nieſzczęśliwego, ktòry ſię na kollegach moich wypełnił, wyroku, lecz nadto może być, że do wielkich przyidę bogactw. Ktòż wie, ieżeli fortuna nieczeka na mnie za tą gòrą, ażeby mi nadgrodziła z profitem za ſzkodę ktòrą poniosłem przez rozbicie ſię okrętu.

Nie- *

Nieomieszkanie począłem pracować koło tratew, zrobiłem ie z grubych dylow, powiązawszy ie linami, na ktòrych mi niezbywało. Gdym ten dosyć gruntowny skończył statek, napełniłem go rubinami, szmaragdami, bursztynem szarym, kryształem i bogatemi materyałami. Ułożywszy te wszystkie rzeczy na tratwach ròwno, ażeby iedna strona niebyła ważnieysza nad drugą, i przywiązawszy ie dobrze, wsiadłem sam, i nagotowawszy sobie dosyć niewielkich wioseł, puściłem się ową rzeką, spuszczaiąc się zupełnie na wolą Boską.

Jak tylko wpłynąłem wtę iaskinią, niewidziałem światła, a woda niosła mię tak, żem niewiedział wktòrą miałem wypłynąć stronę. Błąkałem się dni kilka w tych ciemnościach, niewidząc nigdy naymnieyszego

szego

ſzego ſłonecznego promienia. Jaſki-
nia ta w niektòrych mieyſcach tak
była niſka, iż o małą rzecz ſzło, że
mię nieraniła; przeto na wielkiey
miałam ſię oſtròżności. Przez cały
ten czas tyle tylko zażywałem żyw-
ności, ktòrych mi ieſzcze cokolwiek
było pozoſtało, ile potrzeba było, a
bym ſię zatrzymał przy życiu.
Lecz z iakążkolwiek żyłem oſzczę-
dnością, nieſtało mi żywności. W-
tenczas niemogłem ſię oprzeć ſnowi.
Niemogę powiedzieć, ieżelim ſpał
długo; lecz przebudziwſzy ſię, uy-
zrzałem ſię z podziwieniem na obſze-
rnym polu, przy brzegu rzeki, do
ktòrey tratwy moie były przywią-
zane, otoczony będąc wielką licz-
bą Murzynow. Jak tylkom ich zo-
baczył wſtałem, i niſki uczyniłem im
ukłon. Zaczęli do mnie mòwić, lecz

ia

ſa nierozumiałem ich ięzyka.

Wtenczas w takiey zoſtawałem radości, żem począł powątpiwać, ieżelim ſpał, albom prawdziwie z temi Murzynami rozmawiał. Wyperſwadowawſzy ſobie żem nieſpał, mòwiłem głośno te ſłowa po Arabſku. — „ Wzyway wſzechmocności „ Boſkiey, a przyidzie ku twoiemu „ ratunkowi: niepotrzeba ażebyś ſię „ o iaką rzecz troſkał. Zamkni po„ wieki twoie, a wtym czaſie, w „ ktòrym ty będzieſz zaſypiał, Bòg „ przemieni nieſzczęście twoie w„ ſzczęście.

Jeden z Murzynow uſłyſzawſzy mnie mòwiącego po Arabſku, zbliżywſzy ſię ku mnie, i zabrawſzy głos, rzekł: niedziwuy ſię że nas tu, widziſz, mieſzkamy tu na tych ktòre oglądaſz polach; przyſzliśmy dnia

dzi-

dzisieyszego polewać grunta nasze wodą z rzeki wychodzącey z pobliskiey gòry; postrzegliśmy że woda iakąś rzecz niosła; przybiegliśmy prędko dla zobaczenia coby było, uyrzeliśmy że to były te tratwy; natychmiast ieden z naszych rzuciwszy się w pław, przyprowadził ie do brzegu, zatrzymaliśmy ie, i przywiązali iako widzisz, czekaiąc ażbyś się przebudził. Upraszamy cię pokornie, ażebyś nam opowiedział twoię historyę, ktòra musi być osobliwsza i szczegulnieysza. Opowiedź nam iakim sposobem odważyłeś się puścić na tę wodę, i zkąd płyniesz. Odpowiedziałem im, ażeby mi pierwiey dali ieść, iże posiliwszy się miałem uczynić zadosyć ich ciekawości.

Ofiarowali mi kilka potraw, a ia uśmierzywszy głod, zacząłem im opowia-

powiadać wiernie wszystko, cokolwiek mi się przytrafiło. Słuchali mię z wielkim podziwieniem, iak tylko skończyłem moy dyskurs, otoż rzekli przez tłumacza, ktòry im explikował to wszystko, cokolwiekem opowiedział: otoż iedna z historyi naydziwnieyszych: potrzeba koniecznie, abyś ią sam opowiedział naszemu Krolowi; rzecz ta tak iest extra ordynaryina, że koniecznie iest potrzebna, ażeby mu ią ten sam opowiedział, ktòremu się przytrafiła, odpowiedziałem im żem gotow był wszystko uczynić czegoby odemnie chcieli.

Murzyni posłali czym prędzy po konia, ktòrego wkròtce przyprowadzono, wsadzili mnie na niego, iedni szli przedemną, pokazuiąc mi drogę, drudzy zaś więcey maiący

nad

nad drugich ſił, wzieli na ramiona tratwy na ktòrych płynąłem z pakami, ktòre na nich były i ſzli zamną: Gdyśmy przyſzli do Miaſta Serendit, Murzyni prezentowali mię ſwemu Kròlowi. Zbliżyłem ſię do Tronu na ktòrym ſiedział, i oddałem mu ukłon tym ſpoſobem, iakim go oddaią Krolom Jndyiſkim, to ieſt upadłem przed Jego nogami, i pocałowałem ziemię. Monarcha ten rozkazał mi ſię podnieść i mile mię przywitawſzy, kazał mi ſię do ſiebie zbliżyć i przy ſobie ſtanąć; pytał mię ſię naypierwey, iak bym ſię nazywał; odpowiedziałem mu, Jmie moie Synad, a obywatelem ieſtem Miaſta Bagdadu. Jakimżeś ſpoſobem rzecze Krol doſtał ſię do moiego Państwa? ktòrendyś do niego trafił,

Nietaiąc nic przed Krolem opowie-

wiedziałem mu rzecz całą, co mu tak wielkie sprawiło podziwienie i ukontentowanie, iż na tychmiast, rozkazał, ażeby moię awanturę wypisano złotemi literami, i aby była konserwowana w Archiwum iego Krolestwa. Przyniesiono potym tratwy i otworzono paki w iego obecności. Wydziwić się niemogł mnogości Aloesu i bursztynu szarego, lecz osobliwie rubinom i szmaragdom; niemiał albowiem żadnego w swym skarbcu, ktoryby do nich był podobny. Gdym postrzegł że się pilnie i z wielkim ukontentowaniem przypatrywał moim kleynotom, biorąc z nich przednieysze w ręce ieden po drugim, klęknołem przed nim i rzekłem: Nayiaśnieyszy Panie nietylko się sam oddaię na usługi Waszey Krolewskiey Mości, ale też i

tra-

tratwy te ze wszystkiemi towarami, upraszam Cię Miłościwy Panie, ażebyś niemi tak dysponował, jak własnym dobrem: odpowiedział mi uśmiechaiąc się, niech mię Bòg broni, ażebym miał tego pragnąć, albo żebym ci co miał z tego odbierać, czego Ci Bòg użyczył. Nie tylko nieumnieyszę twoich Bogactw, lecz ie ieszcze pomnożę, i niechcę żebyś wychodził z moiego Państwa bez odebrania wspaniałośći moiey dowodow. Odpowiedziałem na te słowa błogosławiąc tego Monarchę, i wysławiaiąc dobroć iego i wspaniałość serca. Obligował iednego z swoich urzędnikow ażeby o mnie miał staranie, i dał mi ludzi, ktòrzyby mi iego kosztem służyli. Urzędnik ten pilnie wypełnił rozkazy moiego Pana, i rozkazał prze-

nieść

nieść wszystkie paki które się znaydowały na tratwach do tego, który mi naznaczył appartamentu.

Wyspa Serendid położona iest przy samey pułnocney linii, dla czego dni i nocy dwanaście w sobie zawsze zawieraią godzin. Miasto iey stołeczne iest przy końcu sliczney doliny pod gorą, która iest w pośrzodku wyspy, a naywyższą się może nazwać w całym świecie. Jakoż widać ią z morza po trzydniowey od niey żegludze. Ma w sobie ta góra rubiny i wiele minerałow, a skały iey wszystkie są szmergielowe' którego to kamienia skruszonego zażywaią do murowania. Znayduią się na tey górze różne rodzaie drzew i latorośli, ale nadewszystko cedry i kokosowe drzewa. Poławiaią się także w niektorych tey wyspy rzekach per-

ły i przybrzegach morſkich. Niektòre zas iey doliny maiąc w ſobie wiele dyamentow. Zadoſyć czyniąc memu nabożeńſtwu, odprawiłem podroż do tego mieyſca gòry, na ktòre Adam był wygnany z Raiu i z ciekawości na ſamym iey byłem wierzchołku.

Gdym ſię powròcił do Miaſta, upraſzałem Kròla, ażeby mi pozwolił iechać do moiey Oyczyzny; pozwolił mi natychmiaſt, z oswiadczeniem mi ſwoiey dobroczynności, i z wielkim moim honorem, rozkazał mi dać prezent ſzacowny z ſwoiego ſkarbu, a gdym ſię z nim żegnał, dał mi drugi Prezent daleko drożſzy i liſt do moiego Monarchy

Prezent zawierał w ſobie: naczynie z iednego wyrobione rubinu, ktòrego podſtawek był wyſoki na iednę geometryczną ſtopę, a gruby

na cal: napelnione było to naczynie perłami okrągłemi z których każda ważyła puł drachmy. Powtore skòre wężąwą, ktòrey łuszczka, tak była wielka, iak czerwony złoty, i ktòra tę miała cnotę, że ci ktòrzy na niey sypiali wolni byli od wszelkich chorob. Po trzecie: piędziesiąt tysięcy drachm nayprzednieyszego Aloesowego drzewa, i dwadzieścia sztuk kanfory extraordynaryiney wielkości, na ostatek przytych wszystkich rzeczach była Niewolnica rzadkiey piękności, maiąca na sobie szaty drogiemi okryte kamieniami.

Okręt odbił od lądu i podługiey i arcy szczęśliwey żegludze przypłyneliśmy do Balzory, z kąd powròciłem się do Bagdadu. Za naypierwszy miałem interes wypełnienie zleconego mi poselstwa.

Powrociwſzy z ſzoſtey moiey podrożý zarzekłem ſię iuż więcey żeglować po morzu, nietylko dla tego że wiek moy iuż podeſzły przyzwoitego potrzebował ſpoczynku, iako też że niebeſpieczeńſtwa w ktòrych tyle razy znaydowałem ſię, dałymi ſię iuż były we znaki: przeto na roſkoſzach i rozrywkach, przepędzáłem mile reſztę dni moiego życia. Dnia iednego, ktòrego traktowałem wielu moich przyiacioł, ieden z moich ludzi oznaymił mi że Dworzanin od Dworu ſzedł do mnie. Porwałem ſię od ſtołu i wyſzedłem przeciwko niemu. Monarcha, rzekł do mnie, rozkazał mi opowiedzieć ci, że chce z tobą mowić; poſzedłem natychmiaſt do Pałacu, za tym Dworzaninem; przeentowałem ſię Monarſze, oddałem mu ukłon, upadſzy

do

do nog iego. Ktòry rzekł do mnie: potrzebnyś mi ieſt. Muſiſz mi iedną uczynić przyſługę: to ieſt zawieść reſpons moy i prezenta Krolowi wyſpy Serendyd. Sprawiedliwa ieſt rzecz, ażebym mu za ludzkość iego zawdzięczył.

Ten rozkaz raził mię iak piorun. Monarcho, rzekłem, gotow ieſtem wypełnić to wſzyſtko, cokolwiek na mnie twòy Maieſtat włożył; lecz pokornie cię upraſzam, ażebyś chciał zważyć, że z nużony iuż ieſtem niewypowiedzianemi fatygami. Poprzyſiągłem nawet nigdy więcey niewyieżdzać z Bagdadu. Tu poczołem mu ſzeroko opowiadać wſzyſtkie moie awantury, ktòrych on z wielką ſłuchał cierpliwością.

Jak tylko przeſtałem mòwić, przyznaię rzekł, że wſzyſtkie te, ktòre

ci

ci się przytrafiły awantury, są extraordynaryine, z tym wszystkim niepowinny mieć, tyle w sobie mocy, ażebyś dla nich nieodważył się iednę ieszcze dla pozyskania moiey łaski odprawić podroż. Niczego od ciebie nieżądam, tylko ażebyś zaiechawszy na wyspę Serendyd wypełnił zlecone sobie odemnie poselstwo. Wolno ci będzie potym powrocić się zaraz do Bagdadu, koniecznie potrzeba ażebyś to uczynił. Ponieważ sam widzisz że mi ludzkości, ani godności moiey iest przyzwoita ażebym Krolowi tey Wyspy był co winien. Postrzegłszy że Monarcha koniecznie tego odemnie domagałsię, odpowiedziałem, żem był gotow wypełnić Jego rozkaz. Ucieszyłsię niezmiernie, i rozkazał mi dać na expens podrożny tysiąc cekinow.

Wkilka dni wybrałem się w drogę i iak tylko mi oddano prezenta i liſt właſną Monarchy piſany ręką, odiechałem do Bałzory, gdzie wſiadłem do Okrętu. Zegluga moia była arcy ſzczęśliwa: przyiechałem do wyſpy Serendyd. Tam opowiedziałem Miniſtrom przyczynę moiego Poſelſtwa, i upraſzałem ażeby mi nieodwłocznie wyiednali u Kròla audyencyą. Nieomieſzkali mi uczynić tey przyſługi, zaprowadzili mię z wielkim honorem do Pałacu. Oſwiadczyłem Kròlowi powinny reſpekt, upadłſzy według zwyczaiu przed nim na twarz.

Kròl ten poznał mię natychmiaſt, i oſobliwſzą ſwoię z przyiazdu mego oſwiadczył radość: bardzom kontent, rzekł, z twoiego przybycia. Rzetelnie ci powiadam, że po twoim wyież-

wyiezdzie częſtom bardzo otobie myślił. Szczęſliwy nader ieſt ten dzień dla mnie, w ktòrym cię raz ieſzcze oglądać mogę. Powiedziałem z moiey ſtrony do Kròla komplement, i podziękowawſzy mu pokornie za iego kumnie dobrotliwość, oddałem prezent i liſt, ktòry òn z oſwiadczeniem wielkiey radości przyiął.

Prezenta te były: łożko z złotey lamy koſztuiące tyſiąc cekinow, pięćdzieſiąt ſzat z drogiey materyi, ſto innych ſzat z płotna białego arcy przedniego wyrabianego w Kairze i w Alexandryi, łożko drugie karmazynowe i trzecie innym ieſzcze faſonem: naczynie Achatkowe ſzerſze w ſobie, aniżeli głembſze, grube na palec a maiące w ſobie otworzyſtość na puł geometryczney ſtopy. Na pod-

podstawku iego wyrysowany był czło wiek klęczący na ziemi i wypuszczaiący z łuku strzałę do lwa: na ostatek posłał mu przezemnie bogaty stoł, ktòrego że ieszcze, wielki Salomon za żywał była tradycya.

Krol wyspy Serendyd niezmiernie się ukontentował, gdy zobaczył że mòy Monarcha iego korrespendował przyiazni. W kròtce potym po audyencyi naprzykrzałem się o naznaczenie mi czasu do moiego wyiazdu, wczym wiele zażyłem trudności. Pozwolono mi na ostatek wyiachać, i Krol żegnaiąc się zemną dał mi znaczny przezent, w siadłem natychmiast na Okręt z intencyą powròcenia się do Bagdadu; lecz nie byłem tak szczęsliwy, ażebym się do niego dostał, tak iakom żądał; Bog albowiem inaczey rozrządził.

Wetrzy albo we cztery dni po naſzym wyiezdzie, attakowani byliśmy od Korſarzow, ktòrzy tym mniey mieli trudności w odebraniu nam okrętu, im mniey był obronny. Niektòrzy będący na Okręcie chcieli im dać odpor, lecz śmiałość tę ſwoim zapłacili życiem, ia zaś y ci ktòrzy roztropnie poddali ſię Korſarzom, byliśmy zaprowadzeni w niewolą, odarli ze wſzyſtkiego, i przyodziawſzy nas w liche ſzaty, zawiezli na iednę wielką i oddaloną wyſpę i tam nas przedali.

Doſtałem ſię iednemu kupcowi bogatemu, ktòry zaprowadziwſzy mię do ſiebie, i ſtroił mię, i żywił dość przyſtoynie na niewolnika. Wkilka dni potym, ponieważ niewiedział ieſzcze ktobym był, ſpytałſię ieżelibym iakiego nieumiał rzemieſła, od-

powie-

powiedziałem mu żem niebył żadnym rzemieślnikiem, lecz kupcem, i że mię Korſarze zabrawſzy mi wſzyſtkie towary przedali. Lecz powiedz mi proſzę, rzecze, ieżelibyś nieumiał ſtrzelać z łuku? odpowiedziałem że ſtrzelanie z łuku było oſobliwſzą w młodym wieku moią zabawą, i żem go ieſzcze niezapomniał. Wtenczas dawſzy mi łuk i ſtrzały, i poſadziwſzy mię za ſobo na ſłoniu zawiozł mię do laſu oddalonego od miaſta na kilka godzin iazdy. Weſzliśmy daleko wlas, gdy iuż poſtrzegł naznaczone mieyſce, rozkazał mi z śięść i rzekł do mnie, wleź na te wielkie drzewo, i ſtrzelay z łuku do przechodzących tędy ſłoniow, albowiem ich tu wielka ieſt liczba. Jeżelibyś ktòrego zabił daway mi znać. To wyrzekłſzy zoſtawił mi żywności, po-

wrà-

wrócił się do miasta, a ia zostałem się na dzewie czatuiąc na słonie przez noc całą.

Przez cały ten czas żadnegom niezobaczył, lecz iak tylko nazaiutrz zeszło słońce, wielka ich pokazałasię liczba. Wypuściłem donich strzał kilkanaście, i przecież zabiłem iednego. Jnne rozskoczyłysię, i dały mi czas do oznaymienia moiemu Panu, żem ubił zwierza. Za przyniesienie mu tey nowiny wielkie odebrałem pochwały, i oświadczenia i należyciem sobie podiadł. Przyszliśmy potym razem do lasu, wykopaliśmy dół wielki i wnim zakopaliśmy zabitego słonia. Pan albowiem mòy miał intencyą, wtenczas kiedyby zwierz ten zgnił w ziemi, zabrać iego zemby i niemi handlować.

Kontynuowałem moie łowy przez

całe

całe dwa mieśiące, i żadnego niebyło dnia ktòregobym niepołożył iednego słonia. Niezawsze na iednym ukrywałem się drzewie; właziłem raz na iedne, drugi raz na drugie. Jednego poranku, gdym czekał ażby przechodzili słonie, postrzegłem z niewypowiedzianym moim podziwieniem że zamiast tego, coby mieli przechodzić przedemną wzdłuż lasu według swego zwyczaiu, zatrzymały się, i szły ku mnie z strasznym hałasem, i w tak wielkiey liczbie, że ziemia cała zdawałasię bydź niemi okryta, i trząśćsię pod ich nogami. Postrzegli drzewo te naktòrym ia byłem, i otoczyły go wkoło wlepiwszy wemnie oczy. Na te widowisko stanołem iak nieżywy, i dla wielkiey boiaźni wypuściłem z ręku strzały.

Jakoż niepròżna była moia boiaźń, słonie

słonie albowiem owe dobrze miſię przypatrzywſzy przez nieiaki czas, ieden z nich naywiękſzy obłapił nogami ſwemi i trąbą drzewo, i tak nim począł trząść, że go z korzeniem wyrwał i położył na ziemi. Upadłem z drzewem na ziemię; lecz zwierz ten wziął mię ſwoią trombą, i rzucił mię na ſwoy grzbiet, na ktòrym uſiadłem podobny raczey do umarłego, a niżeli do żywego człowieka, maiąc zawieſzony przy boku ſahaydak. Zaczął potym iść przed innemi, ktòre za nim ſzły trzodą, przynioſł mię na pewne mieyſce, i na nim mię położywſzy, ſam z innemi odſzedł. Pomiarkuycie w iakim na òw czas znaydowałemſię ſtanie, rozumiałem, że to ſnem tylko było, a nie prawdziwą rzeczą. Na oſtatek leżąc przez długi czas na ziemi, a nie widząc ża-

dnego

dnego słonia, wstałem i zobaczyłem się na pagòrku dosyć długim i obszernym, napełnionym kościami i słoniowemi zembami. Wyznać muszę, że różne mi przychodziły z tąd reflexye. Niemogłem dosyć wydziwić się tych zwierząt dowcipowi. Nie powątpiwałem, że mieysce to było ich cmentarzem, i że mię nie dla czego innego tam zanieśli, tylko, ażebym ich przestał prześladować, maiąc obsitość zembow, dla ktòrych ich iedynie zabiiałem. Niebawiłemsią na tym pagòrku; poszedłem natychmiast ku miastu, i po iednego dnia i nocy podròży, przyszedłem do moiego Pana. Nienapadłem w drodze na żadnego słonia, co mi dało domniemania, że umyślnie się daley w las oddaliły, a żebym z wszelką wolnością mògł chodzić do tego pagòrka.

Pan

Pan mòy poſtrzegłſzy mię, zawołał, o mòy przyiacielu; bardzomſię fraſował, żem niewiedział gdzieśſię mi był podział. Byłem w leſie, i znalazłem w nim drzewo nowo wyrwane, tudzież łuk i ſtrzały na ziemi leżące, i gdym cię nadaremnie przez długi czas ſzukał, zwątpiłem, a żebym cię kiedy mògł zobaczyć. Opowiedz mi proſzę, co ſię z tobo działo. Przez iakie dobrodzieyſtwo żyieſz ieſzcze, uczyniłem zadoſyć iego ciekawości, a nazaiutrz poſzedłſzy zemną do wzwyż rzeczonego pagòrka, poznał że ſłowa moie były prawdziwe. Nakładliśmy na ſłonia, na ktòrym przyiachaliśmy byli, tyle, ile mògł unieść zembow, i gdyśmy powròcili do miaſta, bracíſzku mòy rzekł domnie, niemogę albowiem cię nazywać teraz moim niewolnikiem,

ode-

odebrawszy od ciebie te dobrodziey-
stwo, które mię dowielkich przyprowadzi bogactw. Niech ci Bòg da wszelkie pomyślności i błogosławi cię w całym twoim życiu. Swiadczę się tym samym Bogiem, że cię daruię wolnością. Niechciałem ci tego powiadać co ći teraz opowiem.

Słonie znayduiącysię w lesie wiele nam każdego roku gubią niewolnikow, ktòrych my posyłamy nazbieranie ich zębow. Jakieżkolwiek im dawaliśmy przestrogi, tracili iednak życie sztuką dowcipnych tych zwierząt. Bòg uwolnił cię od ich zaiadłości i tobie tylko samemu tę wyświadczył łaskę. Znak to iest, że cię kocha, i że cię potrzebuie ieszcze, a żebyś był światu pożyteczny. Niewypowiedzianąś mi uczynił łaskę, szukaliśmy do tych czas słoniowych

zbow, przez utratę i wydanie na rzeź tym okrotnym zwierzom naszych niewolnikow; a teraz przysługa twoia; ktorąś mi uczynił z bogaci bez żadney naszey szkody całe nasze miasto. Nierozumiey, ażebym mniemał, żem ci dosyć nadgrodził darowawszy ci wolność; przydam ci ieszcze do tego zaczne bogactwa. Mogłbym przymusić całe nasze Miasto do dania ci nadgrody za tę twoię wielkiey wagi czynność, lecz sam z tąd pragnę mieć chwałę i honor.

Na ten tak obliguiący dyskurs odpowiedziałem, Panie, niech ci Bog nadgrodzi; wolność ktorąś mi oddał, dosyć dla mnie wielką iest zapłatą, i wnadgrodę za przysługę, ktorą uczyłem tobie, i całemu twoiemu miastu, oto cię tylko proszę, ażebyś mi pozwolił powrocićsię do moiey Oyczyzny

zny

zny. Dobrze więc odpowiedział mi: przyidą w kròtce okręty po słoniowe zęby, wsiądziesz na nie, wziąwszy odemnie na drogę pieniędzy, zaiedziesz do Oyczyzny. Podziękowałem mu powtòrnie za wolność i za nowe oświadczenia. Zostawałem przez nięiaki czas u niego, czekaiąc ażby sprzyiaiący wiatr nastąpił, przez ktòry to czas tyleśmy razy powròcili od pagòrka z słoniowemi zębami, żeśmy całe napełnili sklepy. Wszyscy kupcy tego Miasta w kròtce toż samo uczynili, ponieważ to przed niemi długo ukryćsię niemogło.

Okręty nadeszły i Pan mòy wybrawszy z nich sam ieden, naładował go słoniowemi zębami, kazał mi na niego wsieść, oświadczywszy że połowa tego towaru do mnie należała. Niezapomniał oprocz tègo dać mi

na okręt bardzo wiele żywności, i przymusił mię prawie, a żebym od niego przyiął arcy drogie prezenta. Podziękowawszy mu iak tylkom mògł, zatę iego ku mnie dobroczynność, wsiadłem na okręt. Odbiliśmy od brzegu, a że awantura będąca przyczyną moiey wolności była arcy extraordynaryina, ustawiczniem o niey myślił.

Zabawiliśmysię na niektòrych wyspach, dla wzięcia potrzebnych spoczynkow. Gdy okręt nasz przybił do portu lądowego Miasta w Jndyi, dla uniknienia niebespieczeństw morskich, rozkazałem z okrętu powynośić słoniowe zęby, i inne do mnie należące towary, postanowiwszy lądem powracać do Bagdadu. Zebrałem wielką summę za słoniowe zęby, i nakupowałem bardzo wiele rzadkich rzeczy

na

na prezenta, i ułatwiwszy moie interesa przyiączyłemsię do wielkiey kompanij iadących kupców. Zostawałem długo w drodze, i wielem wycierpiał biedy; lecz przypominaiąc sobie, żemsię niemiał przyczyny obawiać, ani nawałności, ani wężow, ani innych niebespieczeństw, którychby mi się obawiać potrzeba było na morzu, cierpliwiem znosił wszelkie przykrości.

Wszelkie te na koniec fatygi skończyły się, przyiechałem szczęśliwie do Bagdadu; poszedłem natych miast prezentować się moiemu Monarsze, sprawuiącsię mu z moiego poselstwa. Monarcha ten oświadczyłsię, że bawienie się moie wdrodze, wielką mu sprawiało troskliwość; spodziewał się iednak że mię Bóg nigdy opuścić niemiał.

Gdym

Gdym mu opowiedział moię awanturę, w wielkim zoſtawać począł zadumieniu, i nigdyby mi był nieuwierzył, gdyby mu moia ſzczerość niebyła wiadoma. Hiſtorya ta moia i inne ktòrem opowiedział, tak mu ſię zdały być ciekawe, że rozkazał znatych miaſt ſekretarzom ſwoim, złotemi ie wypiſać charakterami, ażeby mogły być w archiwum iego zachowane dla potomności. Odſzedłem od niego z wielkim honorem i ſzacownemi przezentami; potym cieſzyć poczołem ſię w domu z familią moią, krewnemi i przyiaciołami.